

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

Zamek kaniowski



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

Zamek kaniowski

CZĘŚĆ PIERWSZA

I

Wspaniałe zamku kaniowskiego¹ wieże
Wznoszą się w chmury jak olbrzyma ramię;
A dzielnej ziemi powiewa z nich znamię,
A wielkich granic twarda ich pierś strzeże.
Kaniów², po jarach, górach rozpierzchnięty,
Igra jak dzieci pod piastunki okiem;
Dumne, że płyną pod olbrzyma bokiem,
Poważnie kipią dniewprowych wód męty;
A lasy, świeże jak powab nietknięty,
Po górach, dzikich jak rozpaczy czoło,
Rozległe brzegi obsiadły wokoło.

2

Wietrzna jesienna zawyła noc z dala,
Warzą się wiry w zamąconym łożu;
Wre chmur kłębam i niebo jak fala;
Złośliwy obłęd³ igra po rozdrożu.
Podróżny z cichym szeptaniem pacierza
Mija rozdoły świstające trzciną:
W skrwawionych szponach zgłodniałego zwierza
Dławione bydłę poryka doliną.
Pod szturmem wiatru, co silnie dmie górą,
Słysząc skrzypanie głównej szubienicy:
Trup się kołysze — pies wyje ponuro,
Śmierć snu osiadła w zamku okolicy.
Szablą czasami pobrzękując krzywą,
Szydłwach⁴ wisielca wzdłuż płaskiego wzgórze,
Zwijając wąsy, przechadza się żywo:
To cisza nocy w myślach go ponurza,
To szubienicy skrzypnięcie ocuci,
A on wzrok błędny to na trupa rzuci,
Niby się jego zatrwożył wskrzeszenia —
To jak po śmiałość kieruje spojrzenia,
Gdzie baszt zamkowych opiekuńcza gwiazda,
Strażniczy ogień, czuwa z wierzchu wieży.
Szelest po krzakach. Czy ptak pierzchnął z gniazda?

¹*zamek kaniowski* — w powstaniu na Ukrainie w r. 1768 zamek kaniowski, również jak kilka innych w tej okolicy, był zburzonym i spalonym przez hajdamaków. Jest podanie, iż żona rządcy, czyli, jak wtenczas nazywano, gubernatora zamkowego, pojmana przez Kozaków i już ranna, potrafiła się jeszcze im wymknąć, a uciekając przed ich pogonią po pokojach i salach zamkowych, coraz słabsza, opierała się o ściany, póki jej nie dognano i nie zamordowano do reszty. Gdzie tylko dotknęła się ścian ręką skrwawioną, zostały ślady; i mówią, że krwawe te znaki nigdy się nie dały zetrzeć i trwały dopóty, dopóki tylko były jakie szczątki murów zamkowych. Te zresztą gruzy dopiero przed kilku laty znikły zupełnie. Kaniów jest małe i liche miasteczko, mieszczące jednak jego i magistrat mają jeszcze niektóre swobody i przywileje nadane im od królów polskich. Leży w prześlicznym położeniu nad Dnieprem, rozrzucone pośród urwistych brzegów jego. [przypis autorski]

²*Kaniów* — miasto w środkowej części dzisiejszej Ukrainy, leży nad Dnieprem, ok. 120 km na południowy wschód od Kijowa.

³*Złośliwy obłęd* — podług mniemania ukraińskiego ludu nawet zbłądzenie w podróży nie jest dziełem przypadku. Czart, którego tam wszędzie pełno, ściga wędrowców i rozmaitymi sposobami stara się ich w bezdroża uprowadzać; a wicher nocny uważanym jest za pierwsze jego narzędzie do obłąkania i najświadomszych nawet położenia miejsca. [przypis autorski]

⁴*szydłwach* (daw.) — żołnierz pełniący wartę, strażnik.

Coś majaczeje⁵, coś po drodze bieży.
Tfu! W imię Ojca... To tumany diabła.
Po cieniach nocy wszystko się rozsiało.
Kozak opatrzył janczarkę⁶ i szablę
I dawną drogą chodził dalej śmiało.

3

W świetle księżycy, co wyrzy czasami,
Mignął ktoś bielą i zagaśł tam w krzaku:
I śpiew dziewczyny przeleciał z wiatrami.
Ten śpiew znajomy budzi dreszcz w Kozaku.
Alboż to dziwno, że słowa dziewczyny
(Poznać ją można po jej miłej nucie)
W burzliwym sercu syna Ukrainy
Ocknęły nagle burzliwe uczucie?
Oho — już nie ma Kozaka u wzgórza.
A księżyc znowu mgłami się zachmurza
I noc mokrymi tumanami bije,
I szubienica skrzypi, i pies wyje,
I po rozdrożu igrają bałwany,
I wichur z jękiem dmie w zamkowe ściany.

4

Luba puszczyka siedzi naperzona.
W szczelinie wieży dawno jęczy ona:
Że miesiąc ściemniał, wiatry na nią wyły
I na tak długo odleciał jej miły.
Wszak to lot jego usłyszała w górze?
Nie; to dziewczyna przychodzi pod wieżę,
Błądzącą ręką za mury się bierze,
Płątane nogi pośród nocy stawia.
„Czyś tu, Nebabo?” — z cichutką przemawia.
„Tu, tu, Orliko!” — szepnął głos przy murze.
„O, jakżem rada, żem wreszcie przy tobie! —
Głośniej i śmielej dziewczyna wyrzekła. —
Jakże tu ciemno, jak straszno! Jak w grobie.
Chętnie bym jednak za każdą zręcznością
I do samego uciekała piekła
Przed tego Lacha obrzydłą miłością.
Jakże tu wietrzno i straszno, i ciemno!
Ale mnie dobrze, skoro jesteś ze mną!”
Kozak tymczasem uchylił swej burki
I utuloną do boku przycisnął;
Bo przykry wichur pośród murów świsnął
I mgliste jęły podnosić się chmurki.

⁵*majaczeje* — wyraz miejscowy. Słowo „majaczyć” nie ma może odpowiedniego w czystej polszczyźnie; *migać* w dalekości, *ćmić się*, *ukazywać*: tłumaczy jakożkolwiek jego znaczenie. Właściwie polskie „majaczyć” co innego wyraża. [przypis autorski]

⁶*janczarka* — rodzaj strzelby tureckiej. [przypis autorski]

Resztę rozmowy utaja milczenie.
A i na wieży miłe posiedzenie,
Gdy rozkochane zlecą się puszczyki.⁷

Ptak

PUSZCZYK PIERWSZY

Skąd ci ten pośpiech i wesołe krzyki?

PUSZCZYK DRUGI

Patrzaj no, patrzaj, miluchna,
Oczkiem żywym jak blask próchna;
Patrz no i śmieję się: bo twe śmiechy miłe,
Jak tej matki wrzask przestachu,
Którą niedawno ostrzegąłem z dachu,
Że chory jej pieszczoszek zalegnie mogiłę!
Jak diabli przy wisielcu snują się orszakiem,
Co oni wyrabiają z tym biednym Kozakiem!

Diabeł

Cha, cha, cha!

Ten zmaczanym snopem trzciny
Jak na wszystkie strony macha,
Jakie grube mgły rozsięwa!
A ten obudza⁸ wiatry dębiny,
Jak biega wkoło, gałęziami smaga;
A ów mu pomaga,
Jak skrzypi szubienicą! Aż prawie wyrывa.

PUSZCZYK PIERWSZY

Cóż to znaczy?

PUSZCZYK DRUGI

Czekaj! Widzisz, pod krzakiem coś białe majaczy.
To kochanka Kozaka widzieć go przychodzi;
I Kozak wie o niej, lecz go diabeł zwodzi;
Co tu kobiecych snuje się postaci,
Głosew podobnych co tu z każdej strony!
Patrz! Posłyszał ją, ujrzał, bieży rozpędzony
I z oka traci!
Cha, cha, cha!

Czary

PUSZCZYK PIERWSZY

Cóż to znaczy?

PUSZCZYK DRUGI

A tam znowu, na górze, patrz! Jeździec majaczy:
Podjeżdża ku szubienicy.
Szyldwach do rusznicy:
Krzemień klasnął, proch wybuchnął,
Diabeł dmuchnął,
Wszystko z wiatrem uleciało:
A przed oczami szyldwacha

⁷ *Gdy rozkochane zlecą się puszczyki* — rozmowa puszczyków, jak i cała myśl prologu, jest osnuta na wyobrażeniu gminu, iż diabli wybierają noce ciemne i burzliwe do wyprawiania swych pustot i że puszczyki dlatego się śmieją, iż widzą wszystkie harce i dokazywania tych istot, które nasza mitologia gminna współstraszonymi, współkomicznymi wystawia. Prócz poetyczności pomysłu autor miał i tę pobudkę wprowadzić rozmowę puszczyków w swój czarodziejski prolog, że takowe pożyczenia mowy ptakom często się natrafia w pieśniach i dumach ukraińskich, a właśnie jego zamiarem było korzystać ze wszystkich skarbów gminnej poezji naszej. [przypis autorski]

⁸ *obudzać* — dziś popr.: budzić.

Pożółciało, pociemniało
I tysiąc jezdnych dokoła majaczy!
Cha, cha, cha!

PUSZCZYK PIERWSZY
Cóż to znaczy?

PUSZCZYK DRUGI
Aha! Już Kozak znalazł dziewicę.
Jeździec pod szubienicę.
Patrz! Trup się urwał; patrz, wisi drugi;
Diabeł skory do posługi.
W jakiej się pysze
Wesoły diabeł kołysze,
Jak zabawia towarzysze!
Jakie skoki, jakie śmiechy!
Cha-cha! Chy-chy!

Pozory, Kradzież

PUSZCZYK PIERWSZY
Cóż to znaczy?

PUSZCZYK DRUGI
Patrz: jeździec ukradł trupa i pędzi przez błonia,
Aż mgła wstaje z konia;
Już ledwie, ledwie majaczy!

PUSZCZYK PIERWSZY
Cóż to znaczy?

PUSZCZYK DRUGI
Otumanili⁹ Kozaka,
Poziera spod krzaka:
I szubienica stoi, i diabeł się chwieje;
Kozak spokojny, a diabeł się śmieje!

PUSZCZYK PIERWSZY
Cóż się stanie z wisielcem, jak kogut zapieje?

PUSZCZYK DRUGI
Parą się rozwieje.

PUSZCZYK PIERWSZY
A jak trupa nie znajdzie, co szyldwacha spotka?

PUSZCZYK DRUGI
Zmienić diabła raczy.

PUSZCZYK PIERWSZY
Cóż to wszystko znaczy?

PUSZCZYK DRUGI
Szatańska pustotka!
Cha, cha, cha!
Szyldwach trupa nie ustrzegł, powieszą szyldwacha.

⁹otumanic — obłąkać, zaćmiec zmysły; coś podobnego. Prowincjalizm. [przypis autorski]

A tam, u dołu, jakie słycać gwary?
 To słodkie słowa rozkochanej pary.
 „Cóż on ci prawił, moje ty kochanie.
 Kiedym was dzisiaj zeszedł niespodzianie?” —
 Pytał Nebaba. „Jego piosnka stara,
 Tak że już teraz i nie zważam na nią:
 Jaka szczęśliwa byłaby z nas para,
 Jak znakomitą zostałabym panią,
 Gdybym zechciała zostać rządcy żoną.
 Prawił jak dziecku. Szczególne gadanie!
 Jak by mię wkoło szanowano, czczono!
 Potem dwór jaki, a jakie ubranie!
 Że zresztą w szczęściu nie mogę być takim,
 Choćby z najpierwszym złączona Kozakiem”.
 — „I ty go słuchasz, kochana Orliko? —
 Przerwał Nebaba, a nagle przerwanie
 Dosyć odkrywa, że wzmianka o panie¹⁰
 O serce jego odbija się dziko. —
 Lepiej byłoby nie słuchać, Orliko!
 Jednak ty kochasz tylko mnie samego?”
 Tak wrzące, nagle były słowa jego,
 Że między nimi dosyć czasu minie,
 Nim na odpowiedź zbierze się dziewczynie:
 „Ach! Ty byś może mniej uwierzył mowie,
 Czy ciebie kocham, niechaj ci to powie!”.
 I pocałunek płonącej miłości
 Złożyła, w ogniu, na usta zazdrości.
 „Orliko, słuchaj: niech go niebo strzeże,
 Kogo postawi piekło między nami!
 Jutro, dziś jeszcze!... Widzisz, o! te wieże,
 Widzisz, Orliko, ten bór za wodami?...
 A czyliż darmo i ja noszę szablę?
 Jeśli podszepty uwiodą go diabie,
 Orliko, słuchaj, i Bóg nie ustrzeże!”
 I dla uniesień dzikich przyświadczenia
 W dziewicze usta zionął takie żary,
 Jakimi drzewo wypala dłoń mary,
 Kiedy niewierny przeczy jej zjawienia.
 A chociaż ogniem grały jego żyły,
 Usta pały i oczy iskrzyły,
 Pozór krwi zimnej w głosie swoim chowa
 I te do pierwszych dodał jeszcze słowa:
 „Takie, jak czujesz, nie zgasną upały!
 Niechże się teraz dotknie ich zuchwały!
 To pieczęć klątwy na skarbach twej twarzy!
 A kto je ruszy, piekło go oparzy!”.
 Nagle się dziwnie zaśmiały puszczyki:
 Pieszczone cieniem, stworzenia te rade
 Słyszeć wyroki, co niosą zagładę.
 A strach się w sercu obudził Orliki.
 I północ w dzwony zegaru¹¹ uderzy,
 I kochankowie poszli, gdzie sen woła,

Kuszenie

Grozba

Namiętność, Zazdrość,
Prorocstwo¹⁰o panie — dziś popr. forma Msc. lp: o panu.¹¹zegaru — dziś popr. forma D. lp: zegara.

I wszystko cicho u drzemiącej¹² wieży,
I wszystko cicho pod zamkiem dokoła;
Chyba niekiedy puszczyk zachychocze,
Że syny piekła, do pustot ochocze,
To echo zamku drażnią swym tupotem,
To znowu, zęby wyiskrzywszy smocze,
Błądzące ognie udają nad błotem.

7

Gwiazdo świetna, wesola jak anioł młodości!
Gdy na złotym promieniu wiesz z sobą lato,
Jak jej nadzieja, wtedy spoczywasz w ciemności.
Dzisiaj, mglistą jesieni osłoniła szatą,
Jakże tęsknie opuszczasz niebo Ukrainy,
Gdzie wszystko jest piękną niewinnej dziewczyny,
Gdzie powietrze, pogodne jak blask jej oblicza,
Czaruje w swych powiewach urokiem jej tchnienia;
Gdzie wody odbijają światło jej spojrzenia;
Gdzie pagórki ponętne jak jej pierś dziewicza;
Gdzie wietrzyk harmoniją pieśni jej powiewa,
Gdzie kwiaty płęć¹³ jej mają, a jej świeżość drzewa!
Czemuż, o smutna gwiazdo, w zachodzie jesieni
Jak konające oko twój się okrąg mieni?
Ponury jest twój zachód i wschód twój ponury,
Kiedy się w chmurę kładziesz, kiedy wstajesz z chmury!
Pod rosą, co się dzisiaj promieni tak świetnie,
Jutro, przed ranem jeszcze, ten kwiatek zakrzepnie
Jak wśród zdrącej piaseczoty piękność uwiedziona.
Ten listek, taki świeży, żalu nie wyszepnie,
Gdy z rodzinnej gałązki wiatr go raz odetnie,
I na wywiędłej braci jeszcze dzisiaj skona!
Żegnam cię więc, o gwiazdo, przed smutnym noclegiem:
Jękiem listka, co głuchnie nad ogłuchłym brzegiem,
Wielkim hymnem żurawi, co ciągną ku morzu,
Rykiem trzody, co rzuca jałowe pastwiska,
Głuchym szumem, co stęka w zmartwiałych wód łożu,
Konającym promieniem, co z rosy połyska,
Gdy raz ostatni drżącą zimny wichur ścisła!

Słońce, Jesień, Przemijanie

8

Otóż i księżyc spod światów posady,
Jak cień zmarłego słońca, wyszedł błądy:
Żyjącym ogniem igra Dniepru fala;
Urwistych brzegów zabielały piaski;
Jak cienie chmurek majaczą w krąg laski.
Lecz z przeciwnego dniewowego brzegu,
Jak nawałnica, gdy się na świat zwała,
Grożąca ciemność czarny bór zalega:
A tylko czasem między jego cieniem,
A tylko czasem nad jego sklepieniem,

¹²drzemiący — dziś: drzemiący.

¹³płęć (tu daw.) — cera, skóra.

Jak płomyk błędny, światło jakieś błyska
I jaśniej buchnie łuno¹⁴ od ogniska.

9

Gdy ziemia uśnie, księżyc wartę trzyma
I nocne wiatry oblatują ciszę,
I sen ciemiezcy czujność ukołyszę;
Bezpieczna wtedy pod jego oczyma,
Ochoczą młodzież radość przywoływa¹⁵,
Gdzie na nią czeka swoboda szczęśliwa.
Poniżej miasta, ponad brzegiem, dołem,
Sędziwe lipy, Dniepru wód strażnice,
Stoją poważnie z płowiejącym czołem:
Tam się na huczne schodzą wieczornice
Rześcy parobcy i hoże dziewice.
A gdy nad jasnym sinych wód rozlewem
I brzeg zasięda, i uwieńczą wzgórkę,
I wiatry Dniepru posła z cichym śpiewem,
I wnet uderzą w piszczałki, bandurki¹⁶,
Wierzysz natenczas, że to czarów siła
Zaklętą ucztę w nocy wyprawiała.

10

Lecz niech piszczałki i bandurki dzwonią,
Niechaj się płocho rozkochani gonią,
Niech ziemia tętni, gdy taniec zakręca
Z lepszej młodzieży uplecione koło,
Niech na ustroniu dziewczę, skryte połą,
Bijącym łonem rozgrzewa młodzieńca:
Tam, pod drzewami, posiedzenie cichsze,
Tam skłonne serca i kielich godowy
Kupią¹⁷ płci obie na ważne rozmowy:
Tam nieszczęśliwy, znikły we złym wichrze¹⁸
Czerwony upiór, co północną chwilą
Krew sennych dzieci wydają z odźwiérka¹⁹;
Widma²⁰, oczami wartowana tyłą²¹,
Co roś z kwiatów na śmietanę cyrka²²;
Jęcząca w górze nieochrzczona dusza;

Zabawa

Zabobony, Wierzenia

¹⁴łuno — w dobrej polszczyźnie i w Lindem: luna lub łona. Autor tak zawsze używa tego wyrazu. [przypis autorski]

¹⁵przywoływa — dziś popr. forma: przywołuje.

¹⁶bandurka, bandura — instrument strunowy często spotykany w daw. ukraińskim folklorze.

¹⁷kupić (tu daw.) — zbierać, gromadzić.

¹⁸Tam nieszczęśliwy, znikły we złym wichrze czerwony upiór... — są to wszystko wyobrażenia ukraińskiego ludu. Według mniemań jego, wiatr kręcący się po polu, który wreszcie po tutejszych nieobejrzanych płaszczynach nierzadko widzieć, jest coś niezmiernie złego. Opowiadają przykłady ludzi, których wicher ten spotkał na swojej drodze i którzy odtąd nie wiedzieć gdzie zniknęli. Inną razą nóż poświęcony, rzucony w ślup kręcącego się wихru, upadł na ziemię w tym miejscu krwią obryzgany. Do tego wyobrażenia stosuje się wiersz w *Marii* Malczewskiego: „Ale bo też na stepie czart harce wyprawiał.” Spadająca gwiazda jest, podług ich mniemania, latawiec (rodzaj powietrznego złego ducha). O jego miłostkach z kobietami często posłyszeć można. Myślą także, iż zmarłe bez chrztu dzieci błąkają się w powietrzu, jęcząc i narzekając, póki kto nie ośmieli się ich przywołać i chrztu udzielić. [przypis autorski]

¹⁹z odźwiérka — z odrzwi. [przypis autorski]

²⁰widma (z ukr. видьма) — wiedźma, czarownica.

²¹oczami wartowana tyłą — pilnowana przez tyle oczu.

²²cyrkać — wyraz miejscowy, znaczy: skraplać, tryskać. [przypis autorski]

Latawiec, gwiazda, co kobiet wysusza,
Litość i trwożę budzą na przemiany.

II

Cyt! „Ho-hop! Ho-hop!” — odgłos smutny, znany,
Smutny jak odgłos sowy pośród cienia,
Coraz wyraźniej, coraz bliżej woła.
„Topielec Ksenia!²³ Ach, topielec Ksenia
zbliża się do nas!” — wołano dokoła.
Razem²⁴ ustały i tańce, i śpiewy:
Ciasnym okręgiem skupiły się dziewy,
Wzrok niespokojny zwrócili parobcy
W stronę, skąd słyhać głos ten, ziemi obcy.
„Ho-hop, Nebabo! Ho-hop, atamanie!” —
Bliżej i bliżej, i bliżej hukanie.
Aż oto razem i straszycło stanie!
Jakby skrzydłami pijanych szatanów,
Śród takich leci konwulsyjnych tanów.
Postać szkieleta, dzikość ma w spojrzeniu;
Łachmanów strzępy wiszą po odzieniu;
W wywiędłe kwiaty, w wypłowiałe wstęgi
Utknęła gęsto warkocz skołtuniony;
Gwizdnęła, klasła²⁵ i z wietrznymi kręgi
Nagle we wszystkie rzuciła się strony.
„Ho-hop, Nebabo! Ho-hop, atamanie!”
A jaki wkoło strach i pomieszanie!
Gdzie tylko zwróci, gdzie się tylko zbliża,
Jak przed szatanem robią znaki krzyża;
Bo choć diablina ma postać człowieka,
Jednak od krzyża ze wstrętem ucieka.
I gnać ją trzeba, bo mu nie najlepiej,
Z kim ona blisko, przy kim się uczepi.
„Ho-hop, Nebabo!” — dokoła huknęła
I jak tu spadła, tak stąd i zniknęła.

Upiór, Omen, Duch,
Szaleniec
Danse macabre

I 2

Już to zamkowi lękać się potrzeba,
Gdy ją zesłało, ciężkiej kary nieba.
Dziwna istota! co z pewnego czasu
Ciągłe przebiega miasto z końca w koniec
Z hukiem²⁶ wędrowca, gdy błądzi śród lasu.
Kto wie, czyli²⁷ to nie zły wróżby goniec?
Bo cera u niej od śmiertelnej bledsza;

²³ *Topielec Ksenia* — wprowadzona tu osoba topielicy Kseni jest także myśl pojęta w duchu miejscowych wierzeń i uprzedzeń. Nic się w Ukrainie ważnego nie stanie, czego by nie przepowiedziało nadzwyczajne zjawisko: coś dziwnego, coś tajemniczego. Bunt ukraiński, który tu nazywają koliszczyzną, i szczególniejszej rzecz humaniska (o której, nawiasem wspomniemy, są współczesne i przez świadków pisane poemata i opisy, zapewne nędzne pod względem sztuki, lecz ważne jako najwierniejszy obraz tej krwawej dramy) miała także być zwiastowaną przez nadprzyrodzone widzenia: między innymi przez dziwną obłąkaną kobietę czy opętaną, która z hukami i niezrozumiałą mową przebiegała sioła Ukrainy. Nie mam ja tu myśli tłumaczyć albo usprawiedliwiać pojęcia autora; zwracam tylko uwagę na miejscowy koloryt obrazu. [przypis autorski]

²⁴ *razem* — tu: nagle.

²⁵ *klasła* — dziś popr. forma: klasnęła.

²⁶ *huk* — tu: wołanie, pohukiwanie.

²⁷ *czyli* (tu daw.) — czy, czyż.

Jak myśl rozpaczy, tak się zjawia, znika;
Dziwna jej żywość, jak radość puszczyka;
Głos jak psa wycie, kiedy trupy zwierza.
„Niech Bóg odwróci diabolicę przebrzydłą!
Niech Bóg ustrzeże od niej atamana!” —
Przebąkiwała drużyna zmieszana,
Zmieszana jeszcze, choć znikło straszycło.

I 3

Gdzież jest ataman, że w gronie mołojców²⁸
Na wieczornicę dotąd nie przybywa?
Gdzie jest ataman? — każdy zapytywa²⁹.
Ataman: stary w kole starych ojców;
Jak sam pan polski, przed panem tak hardy;
Prędko jak połysk, co biegnie żelazem,
Lecz w swojej zemście jak żelazo twardy;
Czczony od swoich zarówno z obrazem:
Duszą jest dziewcząt i wieczornic razem!
Ten czamy wąsik, co w drobnym pierścieniu
Nad różowymi ustami się zwiija,
Ten wzrok, co przy brwiach ciemnych tak odbija
Jak blask południa przy północy cieniu,
Ten kształt postawy, co, burką opięty,
Tak się wydaje w wspaniałym pochodzie
Jak maszt bajdaku³⁰, gdy żagiel rozdęty
Mknie go z wiatrami po dniewowej wodzie.
Szczęśliwa, którą zaczepi uprzejmie;
Szczęśliwsza, którą uściskiem obejmie;
Szczęśliwsza jeszcze, najszczęśliwsza w świecie,
Czyją wstążeczkę w sełdec³¹ zaplecie!

Przywódca, Uroda,
Mężczyzna

I 4

Gdzież jest, co robi ataman Nebaba,
Pierwszy z Kozaków starosty nadwornych?
Siedzi on, cichy, w ciemnościach wieczornych,
Gdzie wrzawa miasta dolatuje słaba,
Gdzie na dnie jaru, ścian zamkowych spodem,
Cicha krynica drzymie pod osiką —
Tam przyszedł czekać jeszcze przed zachodem,
Jak się umówił ze swoją Orliką.
Jakkolwiek sercem unosisz się dzikiem,
Wlecze cię miłość piękną rzęsą jedną,
Jednym westchnieniem, jednym ócz³² promykiem.
Już słońce zaszło, zmierzchłe nieba bledną,
Ziemia ciemnieje, a Orliki nie ma,
A zakochany, w oku, w uchu wszystkich,
Tak w okrąg strzela okiem i uszyma,
Czy wiatr przeleci, czy upadnie listek.

²⁸mołojec (z ukr.) — młody, dzielny mężczyzna; Kozak.

²⁹zapytywa — dziś popr. forma: zapytuje; pyta.

³⁰bajdak — gatunek łodzi używanej na Dnieprze. [przypis autorski]

³¹sełdec a. osetec — Kozacy ukraińscy noszą krótko strzyżoną głowę z długim na boku kosmykiem włosów, który zwykły uplatać w wstążki, miłosne upominki swych dziewczec. [przypis autorski]

³²ócz — dziś popr. forma D. Im: oczu.

Kochane widmo marzy jego dusza!
 I wiatr przelata, i liść się przerusza,
 Orliki jednak jak nie ma, tak nie ma.
 Już po sto razy wzrokiem wypatrzonym
 Witał wstające nad wzgórzem obłoki,
 Już po sto razy rozeznał jej kroki
 W bliskiego zamku zgiełku przytłumionym:
 I zawsze błdził; aż błędząc wokoło,
 Nad ciche źródło schylił ciemne czoło.
 I tak głęboko myśli w nim zanurzy,
 Jakby w zwierciadle serca swego burzy.
 A tam błękity maluje odbicie
 I obraz jego w odbitym błękicie,
 Jakby go ręka stworzyła malarza.
 Łuno³³ tam słońca w zachodzie się mieni;
 Oblędnym blaskiem gasnących płomieni
 Mierzchnące nieba gasi, to rozżarza.
 A kochankowi tak czas jakoś idzie,
 Jakby się patrzył na lubą we wstydzie.
 W górze liść zwiędły nagiej osiczyny
 Sam na gałęzi posępnie szeleści;
 Tak odumarły od lubej rodziny
 Sędziwy ojciec, bez pociech, w boleści,
 Podobnie zwiędły, samotny podobnie,
 Do grobu dziątek utęsknia żałobnie.
 Gęściejszym zmierzchem już się niebo mroczy,
 Mroczy się niebo i na dnie przezroczy
 W bledszym zachodzie zorza zaigrała;
 I przez gałęzie bezlistnej osiki
 Zadrżały w wodzie żywe jej promyki:
 Ach, jakie żywe! To oko Orliki!
 Otóż się jawi i postać jej cała:
 Widzi, jak z góry krok przyspiesza skory,
 A od pośpiechu lica żywiej płoną,
 A od radości częściej bije łono,
 A od powiewu, co płacze kędziory
 I kraśne wstęgi po plecach rozwija,
 Z cienkiego stroju stan smukły przebija.
 Już staje obok, już ją oto ściska,
 Aż nagle zorza chowa się w obłoku;
 Widmo zniknęło, ciemność na dnie stoku³⁴:
 I o wiek cały szczęśliwość tak bliska!
 A u Kozaka taka myśl ponura,
 Jakby mu w duszy osiadła ta chmura.
 Nie wie dlaczego. Odsunął się w stronę.
 Oparł na rękę czoło zamyślonę;
 Znowu się rzucił, jakby w nagłym gniewie,
 I razem³⁵ ostygł; czemu wszystko? — nie wie.
 A potem dobył kinżału³⁶ zza pasa,
 Obracał w rękę, igrał z blaskiem jego,
 Próbował ostrza: nie wiedzieć dlaczego.

³³łuno (daw. reg., r.n.) — dziś popr.: luna (r.ż.).

³⁴stok — źródło.

³⁵razem — tu: nagle.

³⁶kinżał — dziś: kindżał.

„Ho-hop, Nebabo!” — diabeł wichrem hasa.
 Niechże cię smołą rozleje krzyż Pański!³⁷
 I tu ofiarę zwietrzył nos szatański!
 Poznał ataman po przelocie ptaszka;
 A że mieć z diabłem sprawę nie igraszka,
 Trzeba tu uwieść³⁸ tę szatańską córkę.
 Więc się przeżegnał, obwinął się w burkę
 I, przyczajony, czekał pod osiką,
 Aż się wykrzyczy i dalej pomacha
 Lucyferowa opętana swacha³⁹
 W diabelskim tańcu, z diabelską muzyką.
 „Ho-hop, Nebabo!” — a ona dokoła,
 „Ho-hop, Nebabo!” — a ona go woła,
 A okiem błyska i martwo, i sino;
 Tak krople siarki z wolnym ogniem płyną.
 Masz pułk szatanów, jeszcze ich miej tyle,
 Wytropić jego nie jesteś ty w sile!
 Kiedy więc długo hukala, klaskała,
 Z hukiem i klaskiem dalej poleciała.
 Uniknął przecie straszego widzenia,
 Lecz trwożne serce niedobrze coś wróży;
 Orliki nie ma, a wabiła Ksenia.
 Wszystko niedobrze. Nie czas myśleć dłużej
 I dłużej czekać, bo hasłem wiadomem
 Z zamkowych ganków trąba się ozwała
 I strzał wieczorny zamkowego działa
 Zatrząsł Kaniowa okolice gromem.

Czy się spodziewać starosty przybycia⁴⁰,
 Czyli⁴¹ patrona pana rządcy święto⁴²,
 Że tak zamkową salę wyprzątnięto?
 Stół ustrojono w kosztowne nakrycia,
 Jasnym go srebrem suto zastawiono;
 A tak jak wielka, przez stołową salę
 To na zwierciadłach, to w rżniętym kryształe
 Jarzące światła rżęsnym⁴³ blaskiem płoną.
 I sam pan rządcą wieczorem, przebrany
 W nową czamarę⁴⁴, w pas złotem kapiący,
 Rozkazał, aby strojono torbany⁴⁵,
 By czystą odzież oblekli służący,
 Hojną wieczerzą by zastawić stoły,
 Odeprzeć⁴⁶ lochy warowne żelazem,

Święto

³⁷Niechże cię smołą rozleje krzyż Pański! — według wierzeń ludowych przeżegnanie znakiem krzyża miało sprawiać, że diabeł zamieni się w roztopioną smołę.

³⁸uwieść — tu: zwieść, oszukać, wywieść w pole.

³⁹swacha — swatka. [przypis autorski]

⁴⁰Czy się spodziewać starosty przybycia — Mikołaja Potockiego, dziedzica tych włości. [przypis autorski]

⁴¹czyli (tu daw.) — czy, czy też.

⁴²patrona pana rządcy święto — imieniny rządcy.

⁴³rżęсны — rżęsisty.

⁴⁴czamara (daw.) — kurtka.

⁴⁵torban, właśc. teorban — instrument strunowy, zbliżony do lutni.

⁴⁶odeprzeć — tu: otworzyć.

Wytoczyć na dwór kilka beczek razem —
Aby ten wieczór wszystkim był wesoły.

17

Lecz na cóż tutaj długie tajemnice?
Młoda Orlika już jest rządcy żoną.
Tylko co ślubne światła pogaszono
I ksiądz zdjął stulę, i zamknął kaplicę.
Wszyscy się dziwią nad skrytym powodem
Tak pospiesznego tego rządcy czynu,
Choć dobrze znana jego miłość stała,
Ale Orlika! to to dziw dla gminu!
Co jeszcze dzisiaj przed słońca zachodem,
Niż zostać Polką — umrzeć by wolała...

 Za godzin kilka, nad samym wieczorem,
Wysławszy służbę surowym rozkazem,
Został się rządcą sam z Orliką razem
I coś poważnym zaczął rozhowerem⁴⁷.
Prędko i przykro wrzasnął głos Orliki,
Jakby nagłego przestraszu wrzask dziki.
Rządcą wciąż mówił; dziewczyna milczała;
Ucichł; dziewczyna znowu zaszlochała:
I słyhać było długo, nieprzerwanie
Mieszane ciągle jej słowa i łkanie,
I wzdłuż komnaty poważne stąpanie.
I znowu potem groźna rządcy mowa,
Jak huk stłumiony, rozległa się wnętrzem:
Prędeż urywał, prędeż chwytal słowa;
I ucichł, jakby odpowiedzi czeka:
A gdy dziewczyna, widać, ją przewleka,
Uderzył krokiem o podłogę prędszym.
I chciał wyjść pewnie, bo klamka zabrzękła;
A tu Orlika, jak przybita, jękła.
Musi być zadość srogiemu żądaniu,
Bo wrócił nazad i jak najłagodniej
Tulił ją długo w ciągłym jej szlochaniu
I z taką dumą, tak rad wyszedł od niej!
Chłopak, co spieszył na zamek z torbanem,
Tak, koło okien przystrojonej sali,
Ciemno, otwarcie mówił z atamanem;
Mówił, jak wiedział, jak mu nagadali.

Szantaż

18

Jeśli są słowa, co, jak gromu ciosy,
Niosą śmierć nagłą w najczerszowiejsze zdrowie:
Czuł je Nebaba w tej chłopaka mowie.
Jak szatan zgrozy natęży mu włosy!
Jak we mgle żółtej wzrok jego słupieje!
Niby dłoń śmierci za serce chwyciła,
Taki po ciele zimny pot się leje,
A lodem zda się stygnąć każda żyła.

⁴⁷ *rozhovor* (z ukr.) — rozmowa.

Usta mu drgają, kolano przyklęka,
Tylko się wierna za nóż chwyta ręka.

19

Śród gwarów tłumnych, śród blasku powodzi
Widać po ruchu tych cieni tysiąca,
Które maluje ściana palająca,
Że już do sali weszli państwo młodzi.
Po skręcie służby, po dźwięku talerzy
Widać, że młodzi siedli do wieczery.
A teraz w kolej puszczono puchary;
Bo tak powstał z miejsca godownik⁴⁸
I tak zabrzmiały wiwatne okrzyki,
Aż echem wieków dzwoni zamek stary.
Ucichło trochę; teraz na przemiany
Z wesołym śpiewem słycać teorbany.

20

I nad dniewnych sinym wód rozlewem
Igrają wiatry ze dźwiękiem i śpiewem.
W kolejne czarki napój się rozlewa;
Snują się kołem rozpląsane grona.
Aż ziemia z głębi ciężko przyhukiwa,
Jak zadyszana poważna matrona.
Ataman spieszy, burką obwinięty,
Jak cień obłoku, gnany od wietrzyka;
Minął już ulic spadzistych zakręty.
Teraz przez tłumy brzegiem się przemyka,
Ni go bandurki, co brzęczą do skoku,
Ani miłosne dumy zatrzymają;
Z wiatrem u uszu, z ponurością w oku
Między ciekawą przemyka się zgrają.

21

Czy to cień jego po rzece żegluje?
Że mimo częstych, wikłanych obrotów
Tak nieodstępnie Kozaka pilnuje,
Jakby co chwila u brzegów być gotów.
To pianę wirów gwałtowniej roztrąca,
To igra wolniej w odbiciu miesiąca,
To znów spokojnie na falach się wiesza;
W prawy bok, w lewy, w przód, w tył drogę miesza,
A pierś się jego nie ozwie piosenką;
Z cicha brzmi wiosło i pluska czółenko.
Spomiędzy nurtów, co miesiącem świecą,
Tak się w nierównym polocie wydaje
Jak cień jastrzębia, gdy nad okolicą
Krąży za łupem przez podniebne kraje.

⁴⁸godownik — gość weselny, biesiadnik.

22

Kozak w pochodzie razem⁴⁹ się zatrzyma;
 Nadstawi ucho i strzeli oczyma:
 Za nim to, za nim złowrogie klaskanie!
 Więc razem w miejscu wstrzyma się i stanie,
 I rzecze z cicha: „Ha! Szatańskie plemię,
 Raz ty ostatni straszysz żywa ziemię!
 Próżno przekłęci piekłem ciebie zbroją,
 Skoro do skroni przyłożę pięść moją;
 Chociażby wszyscy grozili wleźć we mnie,
 Już ja się ciebie nie dotknę daremnie!
 Zaraz tu razem i z tobą uleczę;
 Tylko chodź bliżej, tylko bliżej nieco!”
 Otóż i marsem błysk oczu przymracza,
 Szyderskim śmiechem słodzi twarz surową;
 A tu tymczasem burkę precz odtacza
 I odwiedzioną trzyma pięść gotową.

23

Wesele Kseni musi być niemale,
 Że obleciawszy w okrąg miasto całe,
 Znajduje wreszcie, co tak długo szuka;
 Wesele Kseni musi być niemale,
 Bo raźniej skacze, bo donośniej huka;
 I klami piekła dłonie larwy⁵⁰ klaszczą,
 I oczy larwy skrzą się piekła paszczą.
 Jakże być wielkie musi jej wesele,
 Że bardziej zbliża krok i tak już bliski:
 Wszakże mu ona gotuje uściski,
 Widać w jej ruchach, widać to w jej oku.
 Kozak na wszystko odważa się śmieie;
 Nie zmruży powiek, nie cofnie się w kroku.
 Już, opętana, w konwulsyjnym rzucie
 Ma w jego ustach złożyć ust swych czucie,
 Już chwytą szyją⁵¹ dłońmi wywiedłemi,
 Już... i, omdlała, leży już na ziemi...
 Tylko pod pięścią skronie zachrupały,
 A na oblicze zdroje krwi buchały.
 „Ho-hop, szatanie, bierz teraz, co twoje!” —
 Mruknął ataman i szedł w drogę swoją⁵².

Przemoc

24

„Tam, tam! Gdzie widać ognie, pod tą puszcza,
 Do niej się kieruj; zawsze, zawsze do niej!
 Tylko niech prędzej twoje wiosło goni,
 Tylko niech ciszej wody przy nas pluszczą.
 Przeprawa trudna, a drogi czas krótki,
 Ciszej, a prędzej!”. Tak Kozak ostrzega,
 Kiedy u brzegu wstępował do łódki,

⁴⁹razem — tu: nagle.

⁵⁰larwa (tu daw.) — straszydło, potwór.

⁵¹szyją — dziś popr. forma B. lp: szyję.

⁵²swoją — dziś popr. forma B. lp: swoją.

Kiedy pospiesznie odbijał od brzoza.
Woda dniewprowa poważnie się toczy,
Częstym całunkiem o pierś łódki pluska;
Na niespodzianej, na drżącej przezroczy
Łamie się księżyc jak ognista łuska.
Za lotnym dębem⁵³ drobne wiry gonia;
Nadbrzeżne echa dźwiękiem wiosła dzwonią,
Jakby na zbiegłych żeglarzy wołały.
Szybko za nimi cofa się brzeg cały:
Głuszej ich wrzawa dolata⁵⁴ Kaniowa,
Częściej po jarach światelko się chowa,
Już i szum puszczy zawiął im donośnie.
Cóż to za nimi coraz bardziej rośnie,
Im bardziej z brzegiem umykają góry?
Zamek to rośnie; zna go wzrok ponury,
Co jeszcze z łódki popatrzył ku niemu.

Zamek

25

O, jak wspaniale za nocy zasłoną,
Jak rześnym światłem okna jego płoną!
„Niech sobie płoną, niech i rześniej płoną!
Jak mnie dziś, jutro przyjdzie ciemno jemu!
Jutro, pojutrze zaświta inaczej:
Biedny, kto mojej zapragnął rozpaczy!”
Aż mu się piekłem krew zajęła cała.
Aż mu się czapka od włosów podniosła.
Od jego dreszczu aż się łódź zachwiała.
Aż się obejrzał rybak, co u wiosła —
Kiedy te myśli, jak piekła zarzewie,
Przeszły piorunem przez Nebaby głowę,
A to gdy światła obaczył zamkowe.
Już gniew ostyga w kipiącym przelewie:
Ale jak piekiel mieszkańca zjawienie,
Choć zniknie, długo powietrze zaraża,
Tak choć przelotne, gniewu uniesienie
Gorzkim jątrem długo myśl rozraża⁵⁵.
„Lepiej by było, moja pani miła,
Sto razy lepiej — jakem ci kochankiem⁵⁶! —
Abyś lat tysiąc czerepianym⁵⁷ dzbankiem
Tę wodę z rzeki dla siebie nosiła;
Lepiej by było dla twej jasnej doli,
W grubej siermiędze⁵⁸ z nieochajnym⁵⁹ chłopem,
O głodzie, chłodzie pracując w niewoli,
Krwią się rozpływać nad nie swoim snopem,
A potem płakać pod skopconym daszkiem
Rano i wieczór, że twe białe ciało
Od mrozu, skwaru do krwi popadało —
Niż będąc tobą, pobrać się z Laszkiem!

Gniew

Bieda, Los

⁵³lotny dąb — przenośnia: szybka łódź z dębowego pnia.

⁵⁴dolatać — dziś: dolatywać.

⁵⁵rozrażać — rozpalać, jątżyć, drażnić.

⁵⁶jakem ci kochankiem — skoro jestem twoim ukochanym.

⁵⁷czerepiany — gliniany. [przypis autorski]

⁵⁸siermięga — chłopska kapota z taniego, niebielonego płótna.

⁵⁹nieochajny (z ukr.) — nieokrzesany, brudny.

Niż przespać jedną⁶⁰ noc pod adamaszkiem!”

Plusnęły o brzeg rozpędzone wały⁶¹,
Daleko naprzód chyża wbiegła łódka;
Prędko Kozaka dumy się przerwały,
Prędko mu przeszła rozkosz zemsty krótka.
Szkoda! Bo wiele niosły mu ulżenia
Jęk, rozwaliny, trupy, krew, pożary,
Są to własności jak zemsty, tak chwały,
Że najgubniejsze, najdziksze marzenia
W cnoty i szczęścia powaby ustrojają:
Tak, gdy chcą uwieść, kuszące nas mary
Światłem aniołów barwią szpetność swoją.

Zemsta

⁶⁰jedną — dziś popr. forma B. lp: jedną.

⁶¹wał — tu: fala.

CZĘŚĆ DRUGA

I

Spał świat głęboko, nocą otulony.
Obchodząc wartą ciemne czleka gniazdo,
W milczącej części⁶² szła gwiazda za gwiazdą;
Niebo przez chmurne patrzyło zasłony:
Ucichły hasła, łańcuchy drzymały⁶³,
Jak martwe widmo milczał zamek biały.
I młoda para w małżeńskiej komnacie,
Na łożu pysznym, na snu majestacie,
Spoczęła mile wśród puchów zatopu
Osłoniętego w drogie adamaszki.
Co, faldowane, śród wiatru igraszki
Spływały na dół ze złotego stropu.
Ucichło wszystko pod zamku sklepieniem,
Chyba sen tęskny ozwie się westchnieniem
I wiatr, wysłany od nocy szyldwachem,
Smutnym jej hasłem zawyje pod gmachem.
A potem w okrąg milczenie na nowo;
Tylko łagodnie brzęk miły i głuchy,
Jakim powietrzne igrające duchy
Noc ożywiają, gra w ciszę zamkową.

2

Któż to zatętniał, stuknieniem to czyje
Dało się słyszeć za drzwiami komnaty?
Nie pierś to lubej żądnym sercem bije,
Lecz goniec puka od granicznej czaty⁶⁴.
Dyszy pośpiechem, lica trwogą blade.
„Wstań, panie rządco, ciepłe porzuć łoże:
Złe ci nowiny w tej chwili przywożę;
Wstań i posłuchaj, i weź jaką radę.
Oto nadbrzeżne słyszały dziś straże,
Jak się po Dnieprze pluskały nie kaczki,
Jak coś nie ptakiem tłukło się w czaharze⁶⁵:
Wyraźnie obóz przeprowadził się Szwaczki⁶⁶,
Co aż dotychczas cicho stał za wodą.
Niechże się kokosz wywija przed szkodą,
Kiedy ją oczy jastrzębia obwiodą.
Zamek choć mocny, lecz osada mała,
Aby przed silnym szturmem się ostała,
Zwłaszcza gdy razem przyjdzie bronić miasta;
Chociaż i w mieście złego coś wyrasta,
Bo już gotują i kosy, i noże:
A nawet w zamku, kto wie, co być może?
Zaradzić złemu, jak się tylko zjawia,
Leć do starosty: on śród Bohusławia

⁶²części — tu być może raczej: cześci, tj. czci.

⁶³drzymać — dziś: drzemać.

⁶⁴czata — tu: strażnica, posterunek.

⁶⁵czahar — las drzew rozmaitego gatunku. [przypis autorski]

⁶⁶Szwaczka — jest to prawdziwe nazwisko kaniowskiego mieszczanina, który tamże robił powstanie w r. 1768. [przypis autorski]

Poi gromady, rozstrzeliwa baby⁶⁷;
Niechaj tu przyśle posiłek, choć słaby.
Leć, nim rozświta, nim się zamek dowięd;
A my tu będziemy na wszystko gotowi.”

3

Nie mylne wieści, nie fałszywe trwogi:
Szwaczki to obóz nie w dobrym zamiarze
Pluskał po Dnieprze, tłukł się po czaharze.
Gdzie w ciasnym łożu skręconej odnogi
Wrzący nurt Rosi⁶⁸ i błyska, i pluszcze,
A wiatr pobrzeżną oszczekiwa⁶⁹ puszczę,
A w niej gwar dziki klekoce ponuro,
A mgła kłębata, co ciemnieje górą,
Nad jej sklepieniem w krąg się już rozwlekła —
Jakby tam anioł śmierci i zagłady
Warzył dla ziemi nad płomieniem piekła
Wszystkie domowych zaburzeń szkarady —
Nie darmo czujne pałają ogniska
I jacyś zbrojni leżą u płomieni,
Gdy wieńce borów zrywa wiatr jesieni,
A szron sędziwy na darniach połyska.
Choć leżeć oni zdają się spokojnie,
Ach, krwi to dzieci i myślą o wojnie!
Noże u pasów, ich czoła w kołpakach;
Dłonie na nożach, choć oczy usnięte,
Do pik utkwionych rumaki przypięte,
A dniem i nocą siodła na rumakach.

Żołnierz

4

A jeden Kozak na ustawnej straży
Niezgasły ogień czasami rozżarzy
I na swą pikę wspiera się bezwładnie.
Słucha i patrzy. Nic w tym puszczy mroku
Nie ujdzie jego ni ucha, ni wzroku:
Niech strzępek szronu na uschły liść padnie,
Niechaj ptak klaśnie gałęzią z daleka,
Niech pies w dalekim futorze⁷⁰ zaszczeka —
Już on to schwycił w gwarnym borów szumie
I pochwycone wnet rozróżnić umie.
I znowu oko zwrócił do ogniska,
I znowu piką poprawił płomienia:
Kłębią się dymy, czerwony żar pryska,
Rośnie wał ognia, noc się zarumienia.

⁶⁷*Leć do starosty: on śród Bobusławia poi gromady, rozstrzeliwa baby*— Mikołaj Potocki, banita, starosta kaniowski i bohusławski. Jest to jedna z osób żyjących w podaniach gminu. Jego życie, bezprawia, później pokutę opowiadają w tysiącnych szczegółach. Są pieśni o nim, o jego miłostkach i okrucieństwach. Jeszcze teraz można znaleźć starców, którzy go znali osobiście; a powieść ich, lubo nie w tak dalekie przenosi czasy, ale w jakże dalekie od nas obyczaje i zdarzenia! Starosta kaniowski leży w Poczajowie i jego ciało pokazują ze szczególną atencją miejscowi księża bazyliani. On to wskutek pokuty za nabrojone w Ukrainie sprawy pyszny ten klasztor wydzwignął i nadał. [przypis autorski]

⁶⁸*Ros* — rzeka w środkowej części Ukrainy, prawy dopływ Diepru.

⁶⁹*oszczekiwa* — dziś: oszczekuje.

⁷⁰*futor* — zagroda na łące lub pośród lasu, w pewnym oddaleniu od wioski. [przypis autorski]

Pośród bijącej krwawej luna⁷¹ fali,
Jak mgliste duchy, cienie drzew się kładą.
Dalej noc czarna; tylko w ciemnej dali,
Jakby zaklętą rozsiany gromadą,
Bezładny obóz groźnym snem usypia:
Tam się błysk stosu ostrza piki czépia;
Tu wpół dobyty nóż czasem zabłyska
Jak rozdrażnionej gadziny oczyska.
Gdzieniegdzie znowu spod burki kosmatej
Sen niespokojny wychylił pół twarzy
I przez sen widać, co każda z nich marzy,
To z brwi marszczonych, to z wargi wąsatej:
Na tej śmiech dziki, klnące słowa na tej.
A tam przyjaciel i wierny, choć panu,
Koń, ułożony tuż pod pana bokiem,
Strzeli niekiedy przebudzonym okiem
Niby kochanie śród światła tumanu.
W samej cichości obraz niespokojny
Nadzieją mordów kołysanej wojny.

Sen, Noc,
Niebezpieczeństwo, Wojsko

5

Tam gdzie dąb grubszy i stos pełniej płonie,
Dwóch tam usiadło; a przy nich dwa konie.
Po tym wytwornym atamańskim stroju,
Co drogim złotem czasami odbłyska
Nagle, nierówne spojrzenie ogniska,
Po tej postaci złożonej do boju,
Po wąsie w czarne puszczonej pokręty,
Po dumie czoła, po oblicza krasie —
Mściwy Nebaba zaraz poznać da się.
W milczeniu siedział, burką wpół opięty:
Spokojnie trzymał lewicę za pasem
I głownię noża pogłaskiwał czasem.
„Nożu mój, nożu! Błyskasz do mnie próżno
I próżno, widzę, naostrzyłem ciebie;
Inni swój snopek w naszym polu użną,
Nim pospieszymy z tobą ku potrzebie;
I wprzód rdza ciebie, wprzód ja siebie strawię,
Niżeli w męskiej z niewiarą przeprawie
Ducha radością, ciebie krwią oplawię!”
Tak mówił Kozak, potrząsając głową;
I z nocnej rosy otarł noża ostrze:
Ale wejrzenie nagłe, od słów prostsze,
Wydaje, komu przyciął tą przemową.

Broń, Zemsta

6

Naprzeciw niego, jak odbłask poczwarny
W chropawym lustrze, siedział Kozak drugi:
Na pierś obrosłą zwieszał się wąs długi,
Całe pół twarzy ściągał mu szram czarny;
A chociaż czoło starością bielalo.
Młody rumieniec zalewał twarz całą;

⁷¹luno (daw. reg., r.n.) — dziś popr.: luna (r.ż.).

A choć ogniste, ledwo iskrzy oko,
W zatylej twarzy tak siedzi głęboko.
To Szwaczka, pierwszy śród mieszczan Kaniowa:
Choć często w ucztach kręci mu się głowa
I ciałem ciężki, i wiek długi liczy,
Ale ma piętno rozbojów na Siczy,
Ale od Lachów z dumy obrzydzony
I dumy Lachów zwie się wrogiem śmieie;
Więc chętnie stanął na powstańców czele
I atamanem chętnie okrzykniony.
Zdaje się jednak, że (czy brak zapachu,
Czy że kielichem zbyt się rozgrzewa)
Więcej, niżeli przystoi, spoczywa;
A tu kozactwo zraża się pomahu;
Częściej i głośniej słyhać między tłokiem:
„Czemu nie idzie w zamek, co pod bokiem?
Czemu gdy świeżo z Żeleźniakiem⁷² Gonta⁷³
Zawieść hulankę uspieli⁷⁴ tak rączo
On tylko gnuśny, myślą się zaprzęta:
Złączyć się z nimi? — Czemuż się nie łączą?”
I nic nie wiedzieć, korzyść badań zwykła:
Bo przez natrętne naglony pytanie,
Jak zacnie szukać mowy w pełnym dzbanie,
Uśnie wprzód z tajnią, nim język wywikła.

Pijaństwo

7

Niewiele tknął⁷⁵ się Nebaby żalobą,
Bo już nadpity dzbanek miał przed sobą;
Jak nie swoimi popatrzył oczami,
Poważnym śmiechem kilka razy chrząknął;
Uderzył w ogień — gdy prysło iskrami,
Wpół dosłyszonym językiem przebąknął:
„Widzisz te iskry? Słuchaj, atamanie!
Kto chce szczęśliwym zostać przez kochanie,
Kto zrobić stałym chce serce kobięce,
Niechaj się lepiej zakopie w tej dziczy
I liczy iskry, te wszystkie niech liczy!
Zapomnij z biesem o twojej Orlice!” —
„Już ja się pewno toi nie napiję⁷⁶,
Aby mi serce wyzdrowiało chore;
Ani mi rady potrzebne tu czyje!”
I szydym⁷⁷ gniewem wzrok Nebaby gore.
„Czy jest na świecie Orlika, czy nie ma,
Co nam do tego! Dla nas bliska zima;
My puszcz tułacze, Polacy przed nami;
Patrzaj na burki, patrz koniom na grzywę —

Miłość niespełniona

⁷²Maksym Żeleźniak (ukr. Максим Залізняк, ur. ok. 1740 – zm. po 1768), Kozak zaporoski, hetman hajdamaków, przywódca powstania hajdamackiego, sprowokowanego przez Rosjan dla osłabienia konfederacji barskiej, wraz z Iwanem Gontą dowodzący rzezi humanickiej w 1768 r., w której zginęło ok. 20 tys. osób.

⁷³Iwan Gonta, ukr. Іван Гонта (1705–1768) — dowódca nadwornych Kozaków F.S. Potockiego, przeszedł na stronę hajdamaków podczas koliszczyzny (1768), umożliwiając rzeź Humania. Pojmany podstępem przez Rosjan, wydany Polakom, był torturowany i został stracony.

⁷⁴zawieść hulankę uspieli (z ukr.) — zdążyli zorganizować rozruchy i rzezie.

⁷⁵tknąć się — tu: przejąć się.

⁷⁶Już ja się pewno toi nie napiję — toja, u botaników: tojad mordownik. Własności jego narkotyczne uważa lud pospolity za lekarstwo na smutki. [przypis autorski]

⁷⁷szydny — drwiący.

Jak twoja głowa, wszystko szronem siwe!
 Słuchaj, Kozacy jak sieką zębami!
 Bo, biedni, nawet nie mają i tego,
 Czym ich ataman tak często się grzeje;
 I głód ich strawi, i wicher zawieje,
 I jak po swoich Polacy tu zbiegą.
 I sami z głodu, poczekawszy trochę,
 Wlecą w sidelka jak ptaszyny płochę!
 Niż grzać się w zamku czyż to będzie lepsze
 Płynąć bez chęci popod lodem w Dnieprze?
 Albo z gałęzi pogłądać w obłoki
 I z każdym wiatrem straszyć w gniazdach sroki?"
 A Szwaczka, ognia poprawiwszy piką,
 Ode dna flaszki bełknął głuchym łykem
 I nieposłusznym zaczął coś językiem.
 Oko Nebaby zasępione dziko.
 Kiedy się serce zachmurzy urazą,
 Wzrok wtedy błyskiem, piorunem żelazo!
 I biada chmurze, co chce być przeszkodą!
 Popruta, zbita, rozplynie się wodą.
 A ogień gniewu przejął go aż w szpiku!
 Szwaczka przemówić na nowo się musiał,
 Lecz znowu słowa zaplątał w języku,
 Tylko poważnym śmiechem się zakrztusił.
 Tu oczy z wolna w powiekach zagasły,
 Na obie strony powoli się skłania;
 Aż razem⁷⁸ tułów przewalił opasy:
 Że jeszcze żyje, znać z jego chrapania.
 Długo Nebaba po cielsku szerokim
 Spojrzeniem wzgardy błędne koła pisał;
 Długo szum boru myśl jego kołysał,
 Nim w walce uczuć ozwał się wyrokiem:
 „Trzech diabłów synu, przebrzydły opilcze!
 I tobież dzielną przewodzić młodzieżą?
 Chyba mię sami szatani ubieją,
 Że cię tu zęby nie skosztują wilcze,
 I w bramy zamku tve pięści uderzą!"
 A jakby żądło piekła go ubodło.
 Porwał się nagle i skoczył na siodło.

Pijaństwo

8

Nie drzymie szyldwach, płomienie ocuca,
 A wiatr jesienny gałęzie mu zrzuca —
 I znów, jak usnął, śród drzewa umilka.
 Gdzieś tam daleko śpiewa kur przed świtem;
 Dalej i głuszej słychać wycie wilka;
 Bliżej Roś pluska kręconym korytem,
 Niby sen cichy tej strony kołysze.
 Co za świst przykry budzi lasów ciszę?
 Jak dziki wicher ocucony w borze,
 Takim zakipiał cały obóz gwarem;
 Jako gdy wicher zaiskrzy pożarem,
 Tak zaiskrzyły w krąg piki i noże,
 Kiedy na nagle pogwizdanie trwogi

⁷⁸razem — tu: nagle.

Spłoszony obóz porwał się na nogi.
Jeszcze gwizdnienie: w oka mgnieniu po niem
Wszystkie kopyta z miejsca zatętniały
I ciasnym kołem stanął obóz cały,
Gdzie widmo jezdca⁷⁹ mgli się karym koniem.

9

„Co to, Nebabo? — zaraz go poznali,
Bo któż by z koniem wydał się wspaniałej? —
Co to za trwoga?” — z obawą spytali.
„Chcę was pożegnać, bo już ruszam dalej.
Niechże to dla was nie będzie niemiłym,
Że trwogi nie ma, a ja ją wzbudziłem.
Lecz jeśli macie i serce, i głowę,
To nie będziecie na mą głusi mowę.”
Tu go młódź w węższe otoczyła koło,
Bo się patrzyła i słuchała rada,
Jak męstwem dumne rozpromienia czoło,
Jak w szczerzej mowie śmiałym sercem gada.
„Nie myślę długo przed wami ja prawić,
Co mię przymusza was, bracia, zostawić” —
Zaczął Nebaba. Wyrosły wśród czerni⁸⁰,
Zna jej umysły i wzruszać je umie;
I tak przystało mówić jego dumie:
„Atamanowi swemu bądźcie wierni;
Przy nim tak dobrze można tutaj drzymać⁸¹!
A ja nie mogę dłużej z wami trzymać
I ziewać z wami; ja jeszcze skłuć mogę
Choć kilku Lachów, choć dwór jeden złupić;
Wtedy mi będzie przyjemniej się upić!
To was i żegnam, i ruszam w swą drogę”.
Ostra przymówka dopięła zamiaru.
Mruk dobrej wróżby, podobny do gwaru
Pierwszego lodu, gdy go łamią fale,
Obiegać począł zawstydzoną zgraję.
Nebaba ciągnąc mowy nie przestaje:
„Odstąpić Szwaczki ja nie radzę wcale;
Gdy tak wygodnie przy tym atamanie —
Któż ze mną pójdzie, a z nim nie zostanie?
Sam więc pospieszę, gdzie mię niosą oczy,
Żwawszych do dzieła znaleźć towarzyszy;
Jednak, co powiem, niech z was każdy słyszy
I gdy mu zda się, niech naprzód wyskoczy.
Komu różgami ojciec zasieczony,
Czyja się panu podobała żona,
Komu najmilsza córka pogwałcona,
Kogo zbawiono⁸² lubej narzeczonej, —
Na ojca boleść, na smutek matczyny,
Na hańbę dzieci, na łaskę dziewczyny
Tego zaklinam, wołam po imieniu,

Przywódca

Podstęp, Buntownik

Zemsta, Wojna

⁷⁹jezdca — dziś popr. forma D. lp: jeźdźca.

⁸⁰czerni (tu daw.) — groźny tłum; pejoratywne określenie pospólstwa, biednej ludności Ukrainy w XVII–XVIII w., jako ludzi nieokrzesanych i skłonnych do buntów i okrucieństw.

⁸¹drzymać — dziś: drzemać.

⁸²zbawić — tu: pozbawić.

Niechaj wyjedzie i stanie tu przy mnie!”
I tłum orężny mieszać się poczyna
Jak zakłócona dmuchem wiatru trzcina.
„Kto w pańskim za to umierał więzieniu,
Że jak pies podły o głodzie i zimnie
Dla usług jego przemarnował lata,
Kogo najdroższa boli przez to strata,
Kto chce odemścić te krzywdy, te zbrodnie
I tylko sobie odtąd żyć swobodnie,
Zaklinam tego na zemstę, swobodę.
Niech idzie zaraz, gdzie ja go powiodę!”
Tłum wre nieładem, gwar nieładu rośnie:
Postrzegł Nebaba, jak wybór ochoczy
W gęstszych szeregach dokoła się tłoczy;
A więc z tryumfem zawołał donośnie:
„Teraz, kto tylko mołojca ma duszę,
Kto się chce ogrzać przy zamku pożarze,
Kto chce oplukać pikę w polskiej jusze,
Kto chce zaśpiewać przy pańskim pucharze —
Idźcie do zamku! Ja drogę pokażę!”
A oko jego, jakby bitwy hasło,
Nagle w każdego zabłyszczało oku:
„Wszyscy my, wszyscy do Nebaby boku!” —
Wrzące kozactwo dzikim tonem wrzało.
Podobny odgłos wędrowca krew ziębi,
Gdy go wilczyca zwietrzywszy w puszczy głębi,
Przeciągle wyciem ozwie się ponurem,
A za nią głodni zalotnicy chórem.
I razem głębie zastękały ziemi
Pod rumakami ciężko tętniącemi.
I długo, długo wrzało nieprzerwanie,
A coraz ciszej, i koni chrapanie,
I chrzęst oręża, i stękanie ziemi;
A ognie straży konały za niemi,
A echa puszczy wołały za niemi,
Kiedy huknęły piosenkę pochodu
Nowemu wódczy, co harcował z przodu.

Zamek, Walka, Kuszenie

IO

Pośród puszczy gęstwy, pośród jarów cieśni
Mściwy Nebaba swoje szyki wiedzie.
Jak czuł koń jego, że na wszystkich przedzie!
Jak w piersiach jezdca rozigrane serce
Dzikiej, wojennej wtórowało pieśni!
Kiedy myślami w przyszłość uniesiony,
Pożary w każdej dostrzegał iskierce,
Co błyska za nim, skoro lustro stali
Od miesięcznego⁸³ oka się zapali;
Kiedy zwycięskie odgadywał tony
W dzikich odgłosach wojennego pienia!
„Stójcie!” Od wschodu dzień się zapłomienia.
Księżyc rumiany niby się krwią zboczył,
W posępne chmury, jak do śmierci łoża,
Na cichych ranku wiatrach się zatoczył,

⁸³miesięczny (tu daw.) — księżycowy.

I jak złej wieszczby wyszła drżąca zorza.
 „Stójcie! Słów kilka!” Tu zemsty drużyna
 W krąg atamana zawinęła kołem,
 Gdzie się okrągli bezdrzewna równina
 Śród ramion boru i przed boru czołem.
 „Bacność! Coś wichrem zaszumiało w lesie.
 Jeden to z naszych gęstwą się przerzyna”.
 Pilnował skrzydła. Jakież wieści niesie?
 Jego pierś robi, jego biegun⁸⁴ w pianie.
 Między drzew szumem słyszał otrąbianie.
 Czyżby Polacy tak blisko być mieli?
 „Wytrwałość, dzieci! Bądźcie tylko śmieli,
 Naszym to będzie, co mamy przed nami!
 Pod samym miastem ten bajrak⁸⁵, czy wieście,
 Co się rozrasta pomiędzy jarami?...
 Tam do godziny zmierzchu doleżycie.
 Ja później będę, skoro do wieczery
 Wezwie nas gwiazda, co w zamku na wieży!
 No! W imię Trójcy! Ruszaj, gdzie kto może!”
 Jak w tuman iskier rozdęte płomienie.
 Jak śpiących nagle przerwane widzenie —
 Tak razem zgaśli zwinni jezdcy w borze:
 Tu się w promieni tysiąc rozskoczyli,
 Tu między pniami jeszcze majaczyli,
 A tu i śladu po żadnym już nie ma;
 Niby zaklętych pochłonęły drzewa
 Przed śmiertelnego słabymi oczyma.
 Pusto — sam tylko duch boru powiewa,
 A za nim nagie klaskają konary;
 Pod nimi rumak majaczeje kary,
 A na nim jeździec pręży pilne ucho:
 Z tej strony trąbka zdaje się grać głucho;
 Lecz głuchszy jeszcze słyhać dźwięk z tej strony,
 Ranne go wiatry krętym jarem⁸⁶ wloką.
 Jeździec posłuchał, pomyślał głęboko:
 Jak mu nie poznać! To kaniowskie dzwony
 Szczęśliwą wieszczbą do niego mówiły.
 Razem się pomknął w sklepienia milczące,
 Wnet drzew sklepienia czczością się zaćmiły;
 Jeszcze przez chwilę echa w czczości biły.
 Lecz go już teraz nie znajdzie i słońce.

II

Ponuro echa okoliczne trąca
 Zamkowa trąba wieczór witająca,
 Gromadząc zbrojnych na modły wieczorne.
 Wielkim kościoła natury sklepieniem
 Już, już gdzieniegdzie lampy wieków płoną.
 Odkryto głowy, bronie opuszczono,
 Utkwiono w ziemię spojrzenia pokorne,
 Słów uroczystych słuchano z milczeniem.
 „Amen!” I „amen” powtórzono z skruczą.

Zamek

Omen

Modlitwa

⁸⁴biegun — tu: koń, wierzchowiec.

⁸⁵bajrak — las zarosły śród wąwozów. [przypis autorski]

⁸⁶jar — wąwóz. [przypis autorski]

Echa zamkowe ozwały się głucho:
 „Amen”. Ich „amen” tak smutny, niemiły,
 Jakby go po raz ostatni odbiły.
 Zagrzmiał ryk działa i skonał wśród boru.
 Na wieży ogień zajął się strażniczy,
 Milczący szyldwach ciche kroki liczy.
 Po oknach błysły światełka wieczoru.
 Mile zamkowa służebna drużyna
 Wieczór — niestety, ostatni! — zaczyna.
 Jak błysk jej światła, ciche jej wesele,
 Kiedy zasiędzie każda przy swym dziele.
 O! co za rozkosz obejrzyć te grona,
 Gdy, za prababek, bawiły się pracą:
 Tu gazy blaskiem złota się bogacą,
 Jak biała zima mrozem uiskrzona;
 Tam czarodziejka, u krosien schylona,
 Tchu nie da słyszeć, nie zwróci spojrzenia —
 I trzeba wierzyć, widząc jej oblicze,
 Że blask tych oczu, to tchnienie dziewicze,
 Cudowną władzą kwiat wiosny rozplenia.
 W tej białych rękach drut jasny i gładki
 Wydaje w mgnieniu różnowzore siatki,
 Niby od wiatrów i z wiatrów tworzone,
 Tak są przejrzyste i lekkie jak one.
 A tutaj okrąg głośniejszej roboty:
 Tutaj burzliwe furczą kołowroty,
 Tutaj wrzeczono ze lnami miękkimi
 Brzmieje nieznacznie i gwizdże po ziemi.
 A pienie w prostej, melodyjnej nucie,
 Lube jak pierwsze miłości uczucie,
 Ciche jak łono, co nie zna kochania,
 Tęskne jak pamięć rodzinnej zagrody,
 Pełne z tym miejscem, z tą godziną zgody,
 Sferą harmonii urok ich osłania.

12

Czy nie po panu zatęskniła pani?
 Że między nimi, a nie kwitnie na niej
 Ta, co na wszystkich kwitnie w pełni — radość:
 Słabość w jej oku, w jej obliczu bladość.
 Jak chmur odbicie z mokrego dna stoku⁸⁷,
 Wyziera dusza spoza łez w jej oku.
 Cerę, co zgasła, wargę, co pobladła,
 Z milczącą skargą mgła serca osiadła.
 Czy się kto kiedy przypatrzył gangrénie?
 Jak utajona, tłąc w serca głębinie,
 Na trupim ciele wyjdzie małą plamą,
 Jak coraz szerzej, coraz ciemniej mgleje,
 Aż stosu śmierci dymem twarz odzieje.
 Z młodej rządczyni smutkami toż samo:
 Przez nieme wargi, przez ciemne spojrzenia,
 W mgłach coraz grubszych, widać, jak się wloką;
 A choć pierś westchnień, a łez pełne oko,
 Jakby walczyły z nimi pierś i oko,

Choroba, Melancholia,
Smutek

⁸⁷stok — źródło.

To łez nie puszcza, to więzi westchnienia.
Ach! Pierwsza rozkosz tak bardzo nie zmienia!
Nie gasi jagód, nie mrozi spojrzenia,
Żalobą duszy czoła nie ubiera,
Ciężkim westchnieniem piersi nie zapiera;
Ach! Pierwsza rozkosz w lubego objęciu,
Kiedy kochana i kocha, dziewczęciu
Daje czuć duszę życia anielskiego.
Lecz kiedy słabą żądze gwałtu zbiegą
I co drugiemu sobie wypieszczono,
W zmierzłej lubości obca rozkosz skradnie,
Piekło natenczas wciska się tam zdradnie
I śmierć zapładnia oblubieńcze łono.
Może uważną pracą zaprzątnięta
Zapomni smutku: usiadła za krosna;
Może miłosna, może pieśń żalosa
Posępną dumą utuli natręta,
Jak się utula pieszczoszek wrzaskliwy.
Dobre dziewczęta rozpoczęły śpiwyy.
Już na źrenicy łezka zabłysnęła:
Zbiera się, zbiera, toczy i stanęła;
Jakby z pogodą igrać jej niemiło,
Jakby ją zimno smutku zamroziło.
Już dłużej swego ciężaru nie wstrzyma:
Powstała z miejsca, lecz tak martwa cała,
I znów stanęła z takimi oczyma,
Jakby się w izbie obłądu lękała.
Wlecze, mdlejąca, z wolna krok rozchwiany
I obcym rzutem ciska się do ściany.
U okna przecie. Nadstawiła ucha:
Niby jej wietrzyk, co przez szyby dmucha,
Niósł od przyjaźni słowa pociech miłe;
Powoli widać w poruszeniach siłę,
Promyk nadziei w spojrzenia światełku,
Tęcza radości mgliła się z jej czoła.
Źle z nagłą zmianą! Pojrzała⁸⁸ dokoła,
A wszystko przed nią w rozpaczy i zgiełku.

Przemoc, Seks, Krzywda,
Dziewictwo

13

Już po Kaniowie straszna wieść latała:
Jak się wzburzyła Ukraina cała,
Jak zdradą Gonty dobyto Humania⁸⁹,
ile tam mordów, ile krwi rozlania;
Jak samo Lachów zda się ścigać piekło,
A nigdzie schrony⁹⁰ przed czernią⁹¹ zacieklą.
Skoro wieczorem powstały tumany⁹²
Od nasępionej strony Zaporozia⁹³

⁸⁸pojrzyć — dziś: spojrzeć.

⁸⁹Jak zdradą Gonty dobyto Humania — patrz na końcu dodatek *Kilka słów o Ukrainie i rzezi humańskiej*.

⁹⁰schrona — schronienie.

⁹¹czerni (tu daw.) — groźny tłum; pejoratywne określenie pospólstwa, biednej ludności Ukrainy w XVII–XVIII w., jako ludzi nieokrzyszanych i skłonnych do buntów i okrucieństw.

⁹²tuman — tu: mgła.

⁹³Zaporozie (ukr. Запоріжжя) — kraina w pld.-wsch. części Ukrainy, poniżej porożów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich; Dzikie Pola. Dziś: miasto przemysłowe nad Dnieprem, stolica obwodu zaporoskiego.

I mglistą bielą osłonią zorza
 Z różgą komety, jak lampa zlej doli,
 Gasnąc w obłokach zaczęła powoli;
 Zdwoił się w mieście przestrach niesłychany:
 Głuszej się zdały bełtać Dniepru szumy,
 Jęczeć okropniej wichry Ukrainy
 I groźniej ciemnieć sklepienia dębiny.
 Jak po cmentarzu nieme duchów tłumy,
 Snują się milczkiem po ulicach miasta
 Tłumy mieszkańców trwogą omroczone;
 A wieszczba klęski, w którą pojrzysz stronę!
 Tam dziecię pyta: Skąd ten tuman wzrasta
 I w takie kształty miesza się olbrzymie,
 Jak Lucyfera wojsko w piekła dymie?
 Cytnęła matka; wyróżzyć się lęka.
 Dwóch się przyjaciół zbiegła oto ręka —
 I zimno śmierci ich uściski ziębi;
 Dwojga kochanków spotkało się oko —
 I męty śmierci widać w spojrzeń głębi,
 I jęki śmierci z westchnieniem się wloką.
 A topielicy skrwawione widziadło,
 W skrwawionej szacie, ze skronią rozpadłą,
 Ciągłe Kaniowa przelatuje bruki,
 W dziwniejszych ruchach, z dziwniejszymi huki:
 Jak co się wyrwał z łona ziemi matki,
 Nieprzetoczone⁹⁴ unosząc ostatki:
 Bo jak nad trupem krążą nad nią kruki.

Omen

Upiór, Trup

I 4

Z rękami w niebo płakał lud skruszony
 Śród poświęconych sklepień Wszechmocnego:
 Ściany świątyni wtórzyły płacz jego,
 Księża śpiewali pokutnymi tony.
 Kaniowskich dzwonnice jęczały wciąż dzwony,
 W każdym ołtarzu światła wciąż pały.
 Nieocenione słano zewsząd wota
 Z drogich kamieni, ze szczerego złota.
 Wielkie ofiary, bo i strach niemały!
 Płakali wierni, płakali niewierni.
 Wprzód niżeli noc barwy poczerni.
 Dzieci Solimy⁹⁵ przed arką bożnicy.
 Bez płci różnicy, bez wieku różnicy,
 Upadli na twarz, w pogrzebowej bieli,
 Jakby od gniewu Bożego olśnęli,
 I w pyle ziemi czoła ponurzywszy,
 Podnieśli głucho lament żałośliwszy,
 Niżli go słyszał świata wiek daleki
 Na obcych brzegach babilońskiej rzeki.
 I lzy Dawida z ich się ócz⁹⁶ polały.
 Szczere to płacze, bo i strach niemały!...

Modlitwa, Religia, Strach

Żyd

⁹⁴nieprzetoczony — tu: niestoczony przez robaki, niespróchniały.

⁹⁵Dzieci Solimy — Żydzi. Kozacy w czasie swoich buntów również Żydów; czasem jako makabryczny symbol wieszali na jednym drzewie szlachcica, Żyda i psa.

⁹⁶ócz — dziś popr. forma D. l.m: oczu.

Syny mej ziemi, o rodacy mili!
Wy szczerzej wiary nie dacie poecie
I sami pojrzeć⁹⁷ na przyszłość nie chcecie,
Na ucztę długo tłumionej swobody.
Wasi dziadowie widzieli te gody!
Dwory ich były smutnymi świadkami,
Ach, zapomnianej zbyt prędko igraszki.
Kiedy ze stałą, jak z zemsty żagwiami,
Krew żywej piersi lano w trupie czaszki
I każdą leżkę na pana wylaną
Jej dymiącymi kroplami splącano.

Okrucieństwo, Przemoc,
Zemsta, Bunt

15

Długo, zbyt długo myślom zostawiona,
Stała u okna młoda rządcy żona.
Czy nie zły wicher szeptał ci, Orliko?
Masz w oczach radość, ale radość dziką.
Ciężkie westchnienie na łono stoczyła:
Jakby w obawie, aby skrytość cała,
Którąś w milczeniu tak długim warzyła,
Wcześniej przestraszyć świata nie zechciała.
„Ho-ha!” Bicz klasnął, brzęknęły łańcuchy,
Opadły mosty, bruk zagrzemiał, bicz klaska,
Rośnie po zamku, zbliża się grzmot głuchy:
„Ho-ha!” Bicz klasnął, stanęła kolaska.
Raduj się, zamku! Rządca wesół wrócił,
Widać, że drogę prędką jazdą krócił,
Bo z wszystkich koni tak się opar dymi.
Ale z wieściami powrócił dobrymi.
Skoro pomówił z kaniowskim starostą,
Wnet wyprawiono dwa oddziały na raz:
Jeden z nich Szwaczkę miał otoczyć zaraz,
A drugi ciągnie do Kaniowa prosto.
Pan wojewoda z Gontą kończy dzieło⁹⁸;
Wkoło szubienic stawia tysiącami;
Opatrzne oko zeszło już nad nami,
By kres bezbożnej swawoli wytknęło!
Jemu więc do snu ufnie zdajcie życie
I w łoża wasze wstępujcie spokojnie,
Bo w świetle szczęścia oczy otworzycie;
Zaśniecie z wojną, wstaniecie po wojnie!
Otóż i nowy goniec pędem zmierza.
Coraz pomyślniej. Przybiega z oddziału,
Co śledził Szwaczkę u Rosi nadbrzeża:
Bez hasła bitwy, bez jednego strzału
Znikł on z obozem, jakby wpadł do ziemi;
I tak bez śladu, że nasi, zdumiali,
Już nie wiedzieli, gdzie go szukać dalej.
Aż go odkryto między lasy tymi:
I wkrótce przyjdzie do rozprawy z nimi.
Lecz męstwu naszych można ufać śmieie,

⁹⁷ *pojrzeć* — dziś: spojrzeć.

⁹⁸ *Pan wojewoda z Gontą kończy dzieło* — wojewoda Stempkowski poskromił bunt ukraiński. Trzeba wyznać, że kary nie ustępowały w srogości zbrodniom przestępców; one rozjrzęły jeszcze bardziej, niż przestraszyły, lud ukraiński. [przypis autorski]

Że to spotkanie kres położy wojnie.
Więc dzwony, działa niech głoszą wesele!
A zamek z miastem zasypia spokojnie.

16

Już w głuchej nocy opóźnioną porę
Przyćmiona lampa słabo się rozżarza;
Tak po miesiącu⁹⁹ okna różnowzore
Błyszczą w kaplicy pośrodku cmentarza.
Łoże małżeńskie zapłonione blado
Światłem, co mdląło, buchało, znów mdląło,
Tak się w półcieniach dziko wydawało,
Jakby to łoże, gdzie umarłych kładą.
Po dniowym trudzie małżonek śpi mocno:
Zmrużonym okiem po co żona czuje¹⁰⁰?
Czy jak duch dobry jego snu pilnuje?
Zegar wybija dwunastą północną.
„Czego to, gdzie to dzwony uderzyły?” —
Porwał się nagle rządcą przebudzony.
„Zdało się tobie; to zegaru dzwony”.
I oczy rządcy znów się snem zakryły.
Ale poczwara, przeczucie złowrogie,
Pod snu zasłony złośliwie się wkrada
I z bezzasadnych cierpień duszy rada,
Niewieścią w mężu ciągle budzi trwogę.
„Czego to trąby tak nagle zagrały?” —
„Ach, Pan Bóg z tobą! Świat jak umarł cały,
To zabrzączała mucha obudzona”.
I znów od zmysłów popłoszone zgietku
Cichnące czucia wróciły do łona;
Tak zgraja piskląt od kani spłoszona
Tuli się ufnie w matczynym skrzydełku.
Usnął. Rządczyni wciąż mruga powieka:
Jak góra westchnień ciężkie dla niej łono;
I serce rwie się, jakby je męczono,
I pot gwałtownych miotań ją ocieka.
Cóż to tak przykro podrażnia jej oczy?
Czegóż pot mdłości z jej się lica toczy?
Jakaż na pierś jej mogiła się tłoczy?
Czy to nie szatan igra z nią w beżeśnie,
By owoc, którym pierś przeklętą płodni,
Wykołysany jej myślami wcześniej,
Stanął dojrzały na skinienie zbrodni?
Jaśniej i jaśniej błyszcząca źrenica
Razem w powiece pełno się rozświeca.
Podniosła głowę; wyżej, jeszcze wyżej.
Zyzem¹⁰¹ nasamprzód przeszyła śpiącego;
Potem swe oczy do ócz¹⁰² męża zbliży
I długo, trwożnie bada ruchów jego:
Ostrożną ręką serca w piersi bada:
Na piersi jedna, skryta druga ręka.

Dźwięk, Strach

⁹⁹miesiąc (tu daw.) — księżyc.

¹⁰⁰czuć (tu daw.) — czuwać.

¹⁰¹zyz — dziś popr. forma: zez.

¹⁰²ócz — dziś popr. forma D. l.m: oczu.

Patrzy na oczy, wstaje i usiada.
Znalazła serce, wstaje i uklęka.
Mignęła w ręku błyszczącym żelazem.
Mąż się obudził i zawołał razem¹⁰³:
„O, jakże sny mię strwożyły niemiło!
Jakby się w zamku razem¹⁰⁴ zapaliło,
Taką mniemałem widzieć błyskawicę.
A twoje czego tak błędzą źrenice?
Ciebie zmieszało moje pomieszanie.
Był to sen tylko. Prawda, sen niemiły:
Ale te myśli, co mię w dzień kłóciły¹⁰⁵,
Wróciły na noc. Śpij już, śpij, kochanie”.
A więc usnęli. Biada temu, biada!
Kto nazbyt ufny w trwożną cnotę ludzi,
Przy swoim sercu, w swym łożu układa
Serce zatrute śmiertelną obrazą.
Usnął; a w ręku małżonki żelazo.
Bógże wie, kiedy i gdzie się obudzi!

Niebezpieczeństwo

17

Pono, nie we śnie rządcy były dzwony,
Nie we śnie rządcy trąby grały głośno,
Nie we śnie rządcy płonęły pożary:
Trudno jest poznać wśród nocy zgęszczonej,
Ale nad miastem jakieś dymy rosna
I zasłyszane wrą tam jakieś gwary.
„Czyż zaraz każde ma trwożyć zjawisko?
Milczenie nocy jest nocy kapłanką,
Milczenie nocy jest marzeń kochanką,
W niemym jej łonie próżnych mar siedlisko.
Com wziął za oręż, za tętnienie koni,
Ani to konie, ani błysk oręży”.
Szyldwach zamkowy, gdy oko snem cięży,
Tak sobie myślał i usnął na broni.
Lecz zawsze błyska, lecz zawsze coś dzwoni,
Niby blask stali, niby tętent koni;
I coś się wznosi podobne do huku —
Tutaj przed zamkiem, a tu już po bruku.
Razem¹⁰⁶ zagrzmiało, wrzasło, zabrzęczało:
Zginałeś, zamku! Piekło się zaśmiało!
Bramy rozbite, straż wycięta w chwili;
A hajdamacy¹⁰⁷ w zamek się wtoczyli
I w tejsze chwili srogość rzezi cała
Z blaskiem pożaru wkoło się rozlała
Śród nocnej ciszy: wściekłych wrzasków wrzenie,
Tętent konnicy, brzęk broni, dział grzmienie,
Łupanych murów, baszt rąbanych trzaski,
Krwawe maskary widne z każdej strony,
Pożogi wiatrem rozdymanej blaski,

Zamek, Walka, Przemoc

¹⁰³razem — tu: nagle.

¹⁰⁴razem — tu: nagle.

¹⁰⁵klócić — tu: niepokoić.

¹⁰⁶razem — tu: nagle.

¹⁰⁷hajdamaka (z tur.) — buntownik, rozbójnik, uczestnik któregoś z powstań chłopskich na Ukrainie w latach 1730–1770.

Czarny sklep¹⁰⁸ nieba lunem¹⁰⁹ zakrwawiony,
Dzwony kaniowskie jęczące donośnie —
Wszystko to razem wszczęło się i rośnie:
A głos watażki¹¹⁰ ryczy nieprzerwanie,
Wszakże to nie jest Nebaby wołanie.

18

Tak drogiej chwili piekło mu zazdrości;
Żart sobie z jego zrobiło wściekłości,
Biesiadę w zamku Szwacze przeznaczyło.
Już wojsko zbiegłe tętniało daleko,
Gdy mu się oko we śnie wytrzeźwiło
I zablyszczowało pod wąską powieką.
Jakże się ciężko, jak wściekle zadumiał,
Gdy się sam ujrzał na tę puszcze całą!
Dziełem to czarów z początku rozumiał:
Żegnał się, żegnał — nic nie pomagało.
Teraz, jak było, poznał rzeczywiście:
I wnet pogonią chciał lecieć za nimi;
Ale mu śladu nie da zwiędłe liście¹¹¹,
Więc się drogami puścił pewniejszymi:
Wprost do Kaniowa. Skrycie tam przybyły,
Dla wrzącej czerni¹¹² był to gość zbyt miły.
Bez trudu krwawe uiszczył zamysły;
A wiódł rzecz swoją tak skrycie, tak śmiecie,
Że skoro zorza¹¹³ północne zablęsnęły.
Już go ujrzano na powstańców czele:
I bramy zamku pod szturmem rozprysły!
A tak i na tych, co go odstąpili,
I na Polakach mści się w jednej chwili.

19

„Hej, dzieci, dalej na pańskie komnaty!” —
Ryknęły miedzią¹¹⁴ atamańskie płuca,
A jak grzmot działa gradem śmierci rzuca,
Tak czerni¹¹⁵ rozjadła rzuciła się tłumem
Z piskiem wściekłości, z głowni skrzących szumem
Na drzwi, na dachy, na ściany, na kraty,
A stare echo zawyło z przestrchu,
Kiedy po całym rozleli się gmachu
Drzwiami, oknami, wyłomami dachu.
„A teraz, dzieci, na rządcy pokoje!
On, widzę, zamknął przed nami drzwi swoje!”
Ale jak siłą poparli drzwi całą,

Dźwięk

¹⁰⁸sklep (tu daw.) — firmament, sklepienie.

¹⁰⁹luno (daw. reg., r.n.) — dziś popr.: luna (r.ż.).

¹¹⁰watażka — herszt. [przypis autorski]

¹¹¹liście (tu daw.) — listowie.

¹¹²czerni (tu daw.) — groźny tłum; pejoratywne określenie pospólstwa, biednej ludności Ukrainy w XVII–XVIII w., jako ludzi nieokrzyszanych i skłonnych do buntów i okrucieństw.

¹¹³zorze (r.n.) — dziś popr. forma: zorza (r.ż.).

¹¹⁴Ryknęły miedzią atamańskie płuca — ataman krzyknął tak głośno jak wojskowy kocioł, instrument z miedzi, używany jako wezwanie o bitwy.

¹¹⁵czerni (tu daw.) — groźny tłum; pejoratywne określenie pospólstwa, biednej ludności Ukrainy w XVII–XVIII w., jako ludzi nieokrzyszanych i skłonnych do buntów i okrucieństw.

Runęły z dźwiękiem przykrego gwizdnięcia —
Jakby je żywcem wyrwano z korzenia.
Czemuż ten Kozak, co wprzód skoczył śmiało,
Jak śmiało skoczył, tak się cofnął z trwogą?
Cóż to ma znaczyć ta w ciele diablica?
Ona nie słyszy, nie widzi nikogo:
Takie spokojne jej oko i lica.
Przed nią trup leży w rozrzuconym łożu;
W rękę nóż trzyma, krew pieni po nożu;
A na niej całej skrwawiona koszula.
Ona ją bierze, macza w trupa ranę
I zmie ją niby, i niby wypiera,
Potem martwego pościelą otula,
Wymawia z cicha słowa ucinane,
Zbroczonym płótnem cała się wyciera
I wolnym krokiem idzie do zwierciadła.
Stanęła z lampą w ręce konającą,
Spokojna — tylko oczy się jej mąca.
Czerń rozjuszona właśnie wtedy wpadła,
Gdy w tej postaci stała u zwierciadła.
I konające potępieńca oczy,
Gdy je śmierć grzeszna pod swe bielmo toczy,
Już obłązione katów piekła zgrają,
Piekielnych krain witane już cieniem —
Nic groźniejszego widzieć nie zdołają
Przed ostatecznym na wieki zgaśnięciem.
Ta wpół kobieta, wpół grobów maskara,
Z gasnącą lampą w rękach ubroczonych,
Jak gdyby z gwiazdą swych dni policzonych;
Ten Kozak za nią, co jak zbrodni kara,
Choć piętnem mordu cechowany cały,
Przecież niewolnie staje osłupiały
Przed okropnością złoczyńców sumienia;
Ten blask pożaru; skrwawione tło cienia;
A ci mordercy, co w głębokiej dali
Pomiędzy nocą orężem błyskali:
Prawdziwy obraz pieczar potępienia!

Krew, Zbrodnia,
Morderstwo

Piekło

20

„Dalejże, dzieci! A wam co się stało?”
Był to głos Szwaczki świeżo przybyłego,
Gdy pozierano po sobie nieśmiało.
A choć na chwilę stanął i głos jego,
On by się zaśmiał do diabła samego.
„Ho, ho! Nie wiecie, co to za diablica,
Nie wiecie tego — a mój nóż odgadnie.
Patrzcie, jak we krwi skąpał się już ładnie!
A choć tak we krwi, jeszcze się rozświeca!
Stójże mi, widmo! Nóż to doświadczony
I poświęcony, i dobrze ostrzony.
Rzuć go na wicher, co tańczy po drodze,
A gdzie się kręcił, świeżą krew zobaczysz!
Jeżeli tylko dotrzymać mi raczysz,
W Bogu nadzieja, dobrze cię ugodzę!”
Nóż błysnął, gwizdnął... Po niewieścim jęku,

Po smutnym lampy rozbryźnionej dźwięku —
Głucho i ciemno. Kozacy zdumiali
Jeszcze krwawego widma nie pojęli,
Kiedy ryk Szwaczki rozległ się olbrzymi:
„Podajcie głównię, co się ot, tam dymi!
Zniknęła larwa¹¹⁶, to jej ślad te plamki...
Przyświecaj lepiej... bliżej... tu, do kłamki...
Znać otwierała... wyszła tymi drzwiami.
Już to nie diabeł, co uciekł przed nami!”
O, zmykaj, zmykaj! W zbrodniach tobie równi
Ścigają ciebie przy iskrzącej główni¹¹⁷.
Skopcony ogniem, krwią ofiar ociekły,
Toczy się Szwaczka przed rozjadłą zgrają:
Tu jego usta „łamać drzwi!” wyrzekły
I tu drzwi nowe z zawias wypadają.
Długo trwać będzie ta igraszka dzika:
Ci dobrze gonią, ta dobrze umyka.
Zbestwiona pogoń drzwi po drzwiach wysadza:
Tu już stracili, tu znów krew ją zdradza,
Skoro o ścianę oprze się jej ręka;
Tu drzwi łupnęły, tu zasuwa brzęka;
Tu biegiem skorszym zbudziła podłogę;
Tu prawie słyhać, jak serce jej bije:
Tu ją dokona przeznaczenie srogie,
Niech tylko drzwi te wyprze ramię czyje —
Już to ostatni przytułek za niemi,
Chybaby szatan schował ją do ziemi!

Ucieczka, Labirynt

¹¹⁶larwa (tu daw.) — straszydło, potwór.

¹¹⁷głównia — dziś popr. pisownia: głównia.

CZĘŚĆ TRZECIA

I

Gdzież jesteś, duchu Nebaby?
Zjaw mi się znowu; znowu śpiew ci wznoszę.
Za te nikczemne, świeckie powaby
Mieniałem, wietrznik, duszne me rozkosze:
I oto z wstrętem przesytu,
Obojego tułacz bytu,
Nie wiem, gdzie się dziś obrócę,
Jak mojej pieśni donucę!...
Burze serca, burze losów
Ogłuszyły mię na chwilę!
Losy piorunowały tyle!
Obyłem się z grozą ich ciosów.
I serce tyle wichrzyło,
Tak kochało, tak mi biło,
Że już omdlało — czczość, mgłę zostawiło.
W tej czczości, w tym omdleniu
Świat tobie, memu marzeniu!
Jesteś więc ze mną! Witam cię, o cieniu!
A z łomu gruzów, wśród morderców gwaru
Wznosi się szatan falami pożaru
I w równi trzyma na wadze zniszczenia
Rozkosze zemsty i zbrodni cierpienia —
Dając mi porę, bym w czasie cofnionym
Puścił wzrok wieszczy za jeźdźcem¹¹⁸ zgubionym:
Otom go znalazł i oto go wiodę
Po zasłużoną jego dzieł nagrodę.

Duch

2

Niepomnych czasów nieznana mogiła
W cieniach gęstego lasu się ukryła.
Nad boki mszyste, nad jej szczyt okrągły
Odwiecznym cieniem sklepienia się sprzągły
Ze sklepem¹¹⁹ dębu, co z lasów zarośli
Strzelał swym szczytem widniej i wynioslé
Niż wieża Ławry złotem błyskająca¹²⁰
Pośrodku dzwonnicy kijowskich tysiąca.
Starszy brat sławnej puszczy Łebedyna,
Niejednej puszczy plemię on zaczyna;
Bo burza nieba i czasu wstrząśnienia
Tak się po jego przesuwają szczycie,
Jak tej piastunki, co chce uspić dziecię,
Zmyślane groźby i głaszczące pienia.
Czy spiekle lato piorunami sieje,
Czy płaszcz jesieni mgłami się odyma,
Czy w nagich borach mroźna iskrzy zima,
Korona jego ciągle zielenieje;
Niby mąż wieków w mogile tej leży.
Niby myśl jego, w kształt drzewa odziana

Drzewo

¹¹⁸jeźdźcem — dziś popr. forma N. lp: jeźdźcem.

¹¹⁹sklep (tu daw.) — sklepienie; tu: korona drzewa.

¹²⁰Niż wieża Ławry złotem błyskająca — Ławry Peczerskiej, klasztoru przy pieczarach, czyli grobach wielu świętych i błogosławionych w Kijowie. [przypis autorski]

I bohaterską posoką podłana,
Piastuje wieniec chwały, zawsze świeży.

3

Nebaba, senny, pod nim odpoczywa:
Wpółzwiedły trawnik jest kobiercem łózka,
Namiot z gałęzi, ze mchu pnia poduszka:
Przykry świst puszczy piosenkę mu śpięwa.
A kozackiego wartownik posłania,
Koń tylko wrony, tręzlami podzwania.

Po miejscu wspomnień, po męża postawie
Można by myśleć, że duch bohatera,
O którym marzy ukraińska lira,
Tu, w pełni życia, zmartwychwstał na jawie.

Ale śpiącego zając¹²¹ wspaniałości,
Snu atamana niech nikt nie zazdrości.
Wejrzyj na lice: w ich się ruchu kręśli
Cała męczarnia skrępowanych myśli.
Zdawało mu się widzieć ogień z wieży:
Dosiada konia — zebrać swój szyk bieży;
Ale na miejscu Kozaków obozu
Spotyka stado wilków śród wąwozu!
Wtem głos Orliki, jakby gdzieś za górą...
Spiesz ku niemu; światło, co błyszczało...
To Ksenia w oczy patrzy mu ponuro;
I kruków kilka w uszy zakrakało.
Zlał go pot rześny; wymknąć się im sili,
Aż on harcuje na żelaznym pręcie...
Tu go przestraschu ocknęło wstrząśnięcie.
Lecz cóż postrzega w przebudzenia chwili?

4

Człowiek spokojnie siedział sobie z boku:
Z brody sędziwej lata widać mnogie,
A że nie widzi, z zapadłego wzroku.
Trzymał na nodze założoną nogę;
Na niej wsparł lirę i tonów próbował,
Niby przypomnieć piosnkę usiłował.
Kamrat, Nebabie nie bardzo przyjemny.
Więc z góry krzyknie, ku starcowi skoczy:
„Dziadu! Kto jesteś? Co robisz w tym borze?”
Z wolna, drwiąc prawie, odpowiedział ciemny¹²²:
„Jak mowa groźna, taka twarz być może;
Dziękuję Bogu, że mi wydarł oczy”.
I znów spokojnie wziął się do brząkania,
Jakby wszystkiego zbył tą odpowiedzią.
„Nikt żartem nie zbył mojego pytania!
Bóg cię tu przyniósł, diabeł nie wyniesie!
Starcze, kto jesteś? Co robisz w tym lesie?”
I siłą starca pochwycił niedźwiedzią,
Ale w krwi zimnej lirniki jednakowy:

Żebrak

¹²¹zajrzeć (tu daw.) — zazdrościć.

¹²²ciemny — tu: ociemniały, ślepiec.

„Puść! Strunę urwiesz, a nie kupisz nowój.
Gdym już tak bardzo nieprzyjemny tobie,
Ty widzisz dobrze, jam ślepy na obie¹²³:
To zamiast gniewów i tego hałasu
Na trakt ubity wyprowadź mię z lasu
Albo mię przeproś, daj grosz jaki w rękę —
A na dobranoc usłyszysz piosenkę”. —
„Diabeł, nie ślepiec; w miejscu odpowiedzi,
Niezłękły groźbą, jak z kamienia siedzi” —
Pomyślał Kozak, skrycie się uśmiechnie,
Bo już i gniewu uniesienie cichnie.
„Czemu to, ślepcze, nie masz przewodnika?”
Już łagodniejszym zapytał się głosem.
Dziad się uśmiechnął. „Hm! — mruknął pod nosem —
U mnie to kostur, co u kogo pika.
W słotę, w pogodę, czy to dniem, czy nocą,
Całą Ruś przejdę za jego pomocą.
A od Kaniowa aż do samej Smiły
Wszystkie pod ręką poznam ci mogiły;
Pień tobie każdy poznam nad mą drogą.
Każdą murawkę, co nastąpię nogą.
Ale kiedym się odbił od kamratów
I tutaj blisko smacznie odpoczywał.
Ktoś mi dziadowskich pozazdrościł gratów
I skradł kostura. Prawda, był okuty,
Stanie za szablę. Czyś się już przegniewał?
Długi gniew grzechem. No, będę ci śpiewał
Na zgodę; tylko daj mi dwie minuty,
Że sobie lirę do głosu nastroję.
O! Wszędzie, wszędzie lubią pieśni moje”.
Nebaba ani zezwała, ni wzbrania.
Więc lirnik zaczął po chwili brząkania.

Kaleka

5

„Wypłyn, wypłyn z za obłoku!”
I nagle urwał w samym pieśni toku.
„Trzeba, bym wprzódę rzecz powiedział całą.
Historia długa, siądź tu, rzuć ratyszczę¹²⁴:
Długa, lecz pewnie twą pochwałę zyszcze.
Gdzie się to działo i z kim się to działo,
Trudno jest wiedzieć — niekoniecznie wreście¹²⁵.
Może i nie chcesz. Dość, we wsi czy w mieście
Była dziewczyna z niepełnym rozumem.
Dawno chodziły wieści między tłumem:
Że nad jeziorem, w zarosłej ustroni,
Kiedy się wszyscy w chatach spać pokładą,
A noc na niebie błysnie gwiazd gromadą,
Jasny latawiec¹²⁶ spływa ogniem do niej.
Wszyscy to pletli, wszystkich to bolało,
Że o tym cudzie wiedzieli tak mało.

Szaleniec, Szatan

¹²³ślepy na obie — całkowicie ślepy, z obojętnością oczu niewidzących.

¹²⁴ratyszczę — spisa, włócznia. [przypis autorski]

¹²⁵wreście — dziś popr.: wreszcie.

¹²⁶latawiec — demon; wg wierzeń ludowych spadająca gwiazda to diabeł zstępujący na ziemię, aby uwodzić grzeszne kobiety.

Ale z szatanem niebezpieczna sprawa.
A był tam chłopiec, sztuczka śmiała, żwawa.
Brząknąć w bandurkę, przyłgnąć do dziewczyny,
Wywinąć tańca, coś splatać — jedyny.
Jak się rozszalał z drugimi chłopaki,
Przyrzekł, że diabła na schadzce dostrzeże;
I dostrzegł. Czegóż nie dokaże taki?
Každy to przyznał i ja temu wierzę.
Bo obłąkana drugiego wieczora,
Zamiast miłego czekać u jeziora,
Duszą i ciałem chłopaka się trzyma.
Aż niezabawem¹²⁷ i łono się wzdyma...
I gdy już o tym pełne kumów uszy,
Ktoś wyjął z wody dziewczynę bez duszy:
Po żwawym chłopcu ni śladu, ni słyhu.
Różnie to różni gadali po cichu;
Choć najpewniejsza utwierdza pogłoska,
Że ot, w tym wszystkim moc była czartowska!
Diablich miłostek mieszać nie wypada.
Ksenia... Ten język zawsze się wygada!...
Szalona żyje. Ale choć jak wprzódy
Błądzi pomiędzy i lasy, i wody,
I na noc całą przed gwiazdami siada —
Nikt jej nie śledzi, nikt jej tam nie bada:
Bo, niechaj z nami zostanie Duch Święty,
W ciało niebogi wsadził się bezpięty¹²⁸.
Ale dojrzano kwitnące paprocie,
To i jej pieśni słyszano w ciemnocie.
Będę ci śpiewał, jakem nauczony”.
I nucił, w liry uderzając strony¹²⁹:

„Wyplłyn, wyplłyn z za obłoku,
Po błękitnym przeleć niebie!
Ja, kochanka, wzywam ciebie!
W lasów ciszy, w nocy mroku.
Ho-hop, ho-hop! Wzywam ciebie!

Głucha ciemność wioskę kryje;
Zgasł kaganek w oknie chatki;
Sen zakleił oczy matki:
Moje serce bije, bije,
Do twojego serca bije!

O północnej wyszłam porze,
Na burzliwą nie dbam porę;
Skoro mi blask luby gore,
Niechaj zgasną wszystkie zorze!
Całą noc przesiedzę w borze!

Kiedy promień twych warkoczy
Spłynie na obłoki sinie,
Ziemia złotym dniem opłynie;

¹²⁷niezabawem (daw.) — niebawem, wkrótce.

¹²⁸bezpięty — diabeł; według wierzeń ludowych diabeł miał kopyta zamiast ludzkich stóp, a zatem nie miał pięty.

¹²⁹strony (daw. reg.) — struny.

Plotka

Kobieta "upadła"

A mnie dusza, a mnie oczy,
A mnie serce szczęściem spłynie!

Ho-hop, ho-hop!... Ja, kochanka,
W lasów ciszy, w nocy mroku
Radam do samego ranka
Wywoływać cię z obłoku.
Ho-hop! Spłyn do mego boku!

W końcu najpiękniej; chcesz, to ci powtórzę:

«Ho-hop, ho-hop!...».

I musiał stanąć. Z ócz¹³⁰ Nebaby błysku
Dawno już widać, co tam w myśli chmurze
I gromowego jak blisko pocisku.
Zdaje się, brakło ruszenia lub słowa.
Szczęśliwa dotąd, widać, stara głowa.
Ale w tej chwili schwycił go za ramię,
Że mu, jak szatan, musiał wypiec znamię:
„Jak mi raz jeszcze to «ho-hop» zawyjesz...
Słuchaj, przeklęty! Czy już nadto żyjesz?”
Nie mógł dokończyć, bo rzenie wronego
Wezwało naglej obecności jego:
Skoczył od starca, błysnął w rękę piką
I prędzej gęstwą przemykał się dziką.

6

A koń, jak wryty, stanął niespokojny:
To wzrok zaiskrzy i nozdrze rozszerzy,
To znowu zarzy, kopytem uderzy,
Jakby go tchnienie obwiewało wojny.
Nic tu nie widać, nie słycać nikogo;
Chyba się listek odezwie pod nogą.
„Lecz karosz jeszcze nie trwożył mię próżno:
Nieostrożnego i Bóg nie uchował;
Złe się przechodzi pod postacią różną...”
I do lirnika myśli swe skierował:
„Trzeba go zbadać, podobno to zdrada,
Bo choć się dziadem i ślepym powiada,
Te drwiącym śmiechem wykrzywione usta,
Jeśli nie diabła, zdradzają oszusta.
Ten głos donośny, sama broda biała,
Ślepotą nawet coś mi się nie zdała.
Patrz, jak usłucha! A przeciem mu wzbronil!
Jakby we dzwony swoje «hop» zadzwonił!
Trza go nauczyć, choć to siwa głowa!
Niech dla weselszych swoje żarty chowa!”

7

Już Kozak drogi do drzewa miał mało,
Kiedy w gęstwinie jeszcze się zaśmiało.
Teraz bezpiecznie szukaj go z latarnią!
Dokoła pusto: wszystko się ściszyło,

¹³⁰ócz — dziś popr. forma D. lm: oczu.

Jakby lirnika ni liry nie było,
I kwiat, gdzie siedział, wstał już między darnią.
Stał Ukrainiec i w długim podziwiewie
Po razy kilka pobożnie się żegnał:
Jeśli to szatan, żeby go krzyż przegnał;
Jeśli szpieg, w starca przebrany kłamliwie,
Żeby mógł znowu dostać go do ręki!...
Lecz gdzie go śledzić, że tak wkoło głucho!
Ukląkł, przyłożył do mogiły ucho:
Tętnienie konia słyhać w ziemi stęku.
Ha! Myśl szczęśliwa kręci się po głowie:
Oko najlepiej z tego dębu powie.
Wstał; ale jeszcze uchem wiatru schwytał.
Raz jeszcze okiem gęstwiny zapytał —
I pod mszystymi zniknął gałęziami:
Tu pika błyszczący, kołpak czerwienieje,
A tu, po dębie, coraz bliżej wierzchu,
Gdzieniegdzie gałąź szeleśnie czasami —
Aż oto razem¹³¹ postać zajaśnieje,
Gdzie sam szczyt drzewa tonie w ognich zmierzchu.

Zabobony

8

Darmo Nebaba wodzi orlim wzrokiem
Nad różnolistnym gęstych puszczy obłokiem,
Darmo okrąży po polu szerokim.
Zawsze w pustynie czczości wzrok zapada:
Ani kurzawy po drożynie dziada.
Jak tylko zajrzeć, wokoło tumany,
Snują się jary, wstają w piątrach¹³² wzgórze;
Śród nich gdzieniegdzie laszek się zachmurza;
Błyszczą dnia resztą dach zamku blaszany;
Błyszczą na prawo Dniepr dołem rozlany.
W błędnej z tysiącznych węzłów płataninie
Liczne się drogi na lewo rozbiegły:
To skretnym wężem pełzną po wyżynie,
To się jak wstęga snują po równinie,
To w paszczach jaru giną niespodzianie —
Aż razem znikną w dalekim tumanie.
Tak tu wyraźny ten widok rozległy,
Że zliczysz wszystkie przydrożne figury;
A oczy lepsze dostrzec nawet mogą:
Gdzie jaki żebrak ciągnie którą drogą,
Gdzie koło błyska pośród pyłu chmury.
A dnia ostatkiem zachód pozłożony,
Pocieniowany lotnymi obłoki,
Jest jak zwierciadło tej ponętnej strony,
Z każdym jej cieniem, z wszystkimi uroki!

9

Kogóż ten widok, kogo nie zachwyci?
Kiedy nad otchłań pognębienia wzbici

Dusza, Góry

¹³¹razem — tu: nagle.

¹³²piątro — dziś popr.: piętro.

Krążymy po niej spojrzeniem wpół-bożem,
A bliżsi nieba, czuć wyraźniej możem,
Żeśmy na samym dwóch sfer pograniczu,
W swojej kolebki, w ojczyzny obliczu.
Weselsza dusza żywiej tu promieni,
Jaśniej tu czyta w literach z płomieni,
Którymi Wieczny w tle chaosu cieni
Do swej potęgi dziedzictwa ją wpisał;
Sprzed tronu Boga głośniej tu dolata
Śpiew, co ją w łonie wieczności kołysał;
Głuszej tu jęczy płacz niskiego świata;
Na dół, do ziemi smutku kwef¹³³ ponury,
Na dół westchnienie, co zawichrza duszą,
Łzy, sercu ciężkie, na dół tu ciec muszą —
Jak nawałnice i deszcze, i chmury
Płyną do ziemi od niebieskiej góry.

IO

Co to Nebaba tak myśli głęboko,
Między gałęzmi oparty bez ruchu?
Czem tak zasunął¹³⁴ rozigrane oko?
Czy dąb, gaduła, szepce w jego uchu
Smutne powieści o klęskach tej ziemi,
Gdy pod jej niebem sęp mordu ponury
Toczył cień trwogi skrzydłami krwawemi,
A z nim Tatarów napływały chmury?
O, nieraz może na tym jego szczycie
Rozwiewały się przestrogi znamiona¹³⁵;
Niejedno może ta z liści zasłona
Przed srogą śmiercią uchowała życie.
Nie; w zadumaniu cichem i głębokiem
Puścił się Kozak swoich dni potokiem.
Po jego myślach młody wiek przegania
W kwitnących barwach świetnego zarania.
Co za świat w ciszy rodzinnego siola!
Gdy dusza grała ogniami jutrzeńki,
A wabna przyszłość, jak wróżka wesoła,
W kolej nadziei uchylała wdzięki.
Jak wszystko pełne, jak tam wszędzie miło!
Jak dzień skąpany w jeziorze rodzinnym,
Cicho, ponętne w marzeniach świeciło —
Przeszłość i przyszłość, szczęście i niedole:

Drzewo

Młodość, Arkadia

¹³³kwef — zasłona, woal.

¹³⁴Czem tak zasunął rozigrane oko — dlaczego zasłonił, zamknął czujne, rozbiegane oczy.

¹³⁵O, nieraz może na tym jego szczycie rozwiewały się przestrogi znamiona — jest to szczegół dochowany tradycją. Podczas ciągłych nabięgow tatarskich, kiedy lud okolicy wiedział, że horda w pobliżu koczuje, dla bezpieczeństwa zostawiał jednego ze swoich na jakiej wyniosłej i panującej mogile lub na wierzchu wysokiego dębu, aby upatrywał Tatarów i dawał znać o zajrzanych wywieszeniem białej chorągwi lub chustki. Lud pracujący po polach, skoro zajął białe znamię popłochu, uciekał w znajome sobie kryjówki. Ukraiński telegraf! To mi napomina drugi szczegół. Słyszałem od mieszkańców pamiętnego w naszych dziejach miasta Czehryna tak tłumaczony początek zwyczaj, powszechnego w Ukrainie, a zwłaszcza w tej okolicy, zbierania się ludu, szczególnie chłopców i dziewcząt, na środek siola, który oni nazywają ułycia, ulica, dla śpiewania różnych pieśni, co się nieraz daleko w noc przeciąga. W czasie koczowania hordy w tych stronach lud, wiedząc, jakie klęski ponosi, kiedy na śpiących natrafia Tatarzy, żeby zawsze miał przytomność i gotowość chronić się w razie niebezpieczeństwa, na noc zbierał się razem i dla odpędzenia snu śpiewał narodowe dumy i pieśni. Zwyczaj został, chociaż niebezpieczeństwo, co mu dało początek, minęło. Dalsze wiersze oddają sprawiedliwą zapłatę zasługom cienistych dębów Ukrainy, które w ciągłych zaburzeniach i wojnach zapewne niejednemu chroniącemu się śmierci były pewniejszą opieką niż ściany własnego jego domu. [przypis autorski]

Życie — koń wrzący; świat — kwieciste pole!
 Wzburzenia duszy, cierpkie serca bole,
 Wszystko się topi w uśmiechu dzieciannym:
 Łzę utrapienia łąza rozkoszy strąca;
 I struna w tony rozliczne bijąca
 Leniwiej smutne wesołymi zmienia,
 Jak jego umysł, swoje poruszenia.
 Albo ten wieczór, ten ogień Kupały!¹³⁶
 Po zwierciadlanej Biełozyria wodzie
 Mkną się rybackie z kagankami łodzie;
 Niebo ciemniało, szyki gwiazd gęstniały,
 Błękitna fala sypała kryształ,
 Szum sosen mrucał piosenkę żeglugi,
 Muzyczną miarą uderzały wiosła:
 Cyt! Płomieniami rozgorzał brzeg drugi
 I wrzawa dziewic zewsząd się podniosła.
 We mgnieniu oka ucichli żeglarze,
 Złożyli wiosła: czółna w okrąg płyną;
 Już w oczeretach¹³⁷ syknęły gadziną.
 A brzegi kipią w piosenkach i gwarze,
 A tanecznicę migającym cieniem
 Snują się ciągle przed wielkim płomieniem.
 Wtem zaczajona młódź nagle wypada.
 Nebaba huknęła: „Zdrada, siostry, zdrada!”
 Już po bałwanie¹³⁸! Z wianków oberwany,
 Złamany leży. Skończyły się tany,
 Ucięto śpiewy, a mściwe dziewczęta
 Całusem karzą śmiałego natręta.
 A też pustoty!... Gdy wszyscy usnęli,
 Widmo kobiety wysnuło się w bieli...
 Dziką piosenką serce zaśpiewało.
 Blask obłąkania strzelił ze źrenicy:
 Kozak na chwilę zniżył skroń ściemniała,
 Jakby chciał przetrwać, aż ucichną pieśni,
 Aż mu natrętne widziadło się prześni.
 Czyż taka pamięć pieszczot miłośnicy?
 Darmo! Nie ścieraj z czoła mgłę natrętną,
 Nie stawiaj myśli na spojrzenia warcie;
 Raz jeden zbrodni wyciśnione piętno,
 Jak blask fosforu, czyści się przez tarcie.
 Choć w całun duszy twe się oko wprządło,
 Zawsze nieczystych miga się w nim żądło.

¹³⁶*Albo ten wieczór, ten ogień Kupały* — zwyczaj palenia ogniów w wilią św. Jana (polskie Sobótki) zasięga dalekiej starożytności; on się i w Ukrainie przechował. Nazywają go tu Kupało. Pospolicie, kiedy dziewczęta wiejskie zaczną swój obrzęd, do którego i kąpanie się należy, młodzież płci drugiej wybiera te chwile, żeby na nie niespodzianie napaść; wtedy cicha nocna scena zamienia się w najdumniejszą; krzyki, śpiewy rozlegają się w powietrzu. W 1826 roku autor widział podobną scenę na rzece Taśminie: tu ona się odbywa przy jednej z najpiękniejszych wód w Ukrainie. Jezioro i wieś Białozor leży blisko Smiły, w rozległych sosnowych lasach: znacznego ogromu szyba, jasna, błękitna, zwierciadlana, błyszczy wśród rozstępu siniejących lasów; wieś prawdziwie ukraińska, ogromna, dobrze zabudowana, ludna, mająca zapewne do 2000 samych dusz męskich, rozciąga się prawie wkoło jeziora. Obraz światła rybackich na jeziorze, wspomniany w tekście, powtarza się tu każdego wieczora i tworzy prześliczną wodną iluminację. [przypis autorski]

¹³⁷*oczeret* — trzcina. [przypis autorski]

¹³⁸*bałwan* — tu: bożek, drewniany posąg bóstwa.

Inny Nebaba, bo z inną już duszą,
 Pomiędzy borów majaczące głuszą:
 Grom namiętności mgłę spojrzeń rozświeca,
 Szyderski uśmiech kazi hoże lica;
 Wszystko kipiące, od serca począwszy
 Aż do rumaka, co go, gdzie chce, niesie;
 Jak w duszy jego, posępno w tym lesie;
 Jak żądze jego, kraj tu coraz nowszy.
 Z piąter na piątra¹³⁹, z gór na góry drze się;
 Za każdym krokiem rosną w nim tęsknice,
 Im lasy głuchsze, wyższe okolice.
 Aż oto nowa zajaśniała chwila
 I cienie troski ciągle mu umiła,
 Jak noc wieczności zorza zmartwychwstania.
 Cóż to za dziwna strona się odsłania?¹⁴⁰
 Tu, pod nogami, na równi poziomej,
 Moszen¹⁴¹ spojrzeniem policzone domy,
 Irdyń drzymiący w spleśniałej głębinie,
 Wiecznie z wiatrami sporne oczerety;
 Jak rozsypane zielone bukiety
 Drzewa i sady, i gaje w dolinie.
 Tam błyskający jasnymi zwierciadły¹⁴²,
 Tu w gardła jaru jak w otchłań zapadły,
 Dniepr tutaj całkiem skrył się w bór ponury,
 A tu się znowu wylał z bioder góry.
 Dalej — piaszczyste, pozłocone morze;
 Dalej bór spływa po spiczastym szczycie,
 Podobny strzępnej narodowca¹⁴³ kicie.
 A jeszcze dalej i dalej, i bliżej
 Góra po górze, bór idzie po borze;
 Tysiącem węzłów, tysiącami krzyży
 Płaczą się, mącą, rozchodzą, zbiegają
 Niepoliczoną, nieobjętą zgrają
 Wioski i grody, pustynie i laski,
 Jary i góry, i łąki, i piaski.
 A coraz dalej stepy piasku bledsze,
 A coraz dalej lasy błękitnawsze,
 A coraz dalej dymniejsze powietrze
 I nieba niższe — a mgły, a mgły zawsze.

¹³⁹ *piątro* — dziś popr.: piętro.

¹⁴⁰ *Cóż to za dziwna strona się odsłania* — widok ten jest prawdziwie rysowany z natury; zaraz za miasteczkiem Moszny ciągną się na szerokość może trzech wiorst bagna i trzęsawiska nazywane Irdyń. Najpewniej jest to stare łożo Dniepru. Prawy brzeg tych bagien otoczony jest wysokim pasmem gór, wznoszących się piętami, rozciągniętych szeroko i okrytych gęstym lasem. W tym miejscu, to jest na pośrednim paśmie, hrabia Woronców, właściciel miejsca, założył pałac i zwierzyniec na 8 wiorst rozciągnięty po górach. Pałac otoczony jest zabudowaniami wiejskiego gospodarstwa; wszystkie proste, lecz najgustowniej urządzone, i każdy dziedziniec ze swymi zabudowaniami składa najpiękniejszą fermę angielską. Dziedzińce ubrane w drzewa i krzewy, mury domów w porożpinane gałęzie akacji białej i płaczącej; schody, ganki, balustrady itd. w kwiaty i różnokolorowe pachnące powoje. Lecz samo położenie piękniejszym jest nad wszystko. Z jednego punktu, trochę wyżej za pałacem, jest szczególny widok, prawdziwie nieogarniony. Jest to cypl jednej góry (nie najwyższej jeszcze): pod nogami masz widok pałacu i kwicistych dziedzińców, schody gór okrytych lasem; dalej, pierwszym planem obrazu są bagna Irdynia zarosłe oczeretem i gdzieniegdzie olchą, za nimi widok miasteczka Moszen; dalej jeszcze rozciąga się Dniepr, jakby siną wstążką: a tam, z drugiej strony, niskie, piaszczyste brzegi, wieś, miasteczka i monastera już połtańskiej guberni. Oko ma zewsząd otwarty widok na promień siedmiu lub ośmiu mil wokoło. [przypis autorski]

¹⁴¹ *Moszny* — wieś w środkowej części dzisiejszej Ukrainy, na prawym brzegu Dniepru, ok. 50 km na płd. wschód od Kaniowa.

¹⁴² *zwierciadły* — dziś popr. forma N. lm: zwierciadłami.

¹⁴³ *narodowiec* — tu: rodak, tutejszy.

Ileż uniesień, swobody rozwinie
 Jeden tu widok w jednej tu godzinie!
 Gdzie ten wiatr wieje, gdzie ten obłok dąży,
 Co tam za strony! gdzie w tumany sinie,
 Wiecznie drzemiące, fala Dniepru płynie?
 Orzeł niech powie, co pod niebem krąży;
 On wyżej buja i jego źrenice
 Wyraźniej widzą tamtą okolicę;
 O Zaporozu¹⁴⁴ niechaj on opowie.
 Jak tam rozległe panują koszowi¹⁴⁵;
 Jakie tam wiecznie hulanki i wola¹⁴⁶;
 To samo słońce jak tam rozpromienia
 Porozsiewane gwarne ich kurzenia¹⁴⁷.
 A tabun pędzi ze rzeniem na pola,
 A Zaporozec¹⁴⁸ na swobodnym koniu,
 Jak jego myśli, uganiania po błoniu:
 Jak wicher stepu jego pieśń tak dzika.
 A tam, po Dnieprze, łódka się przemyka,
 Lekka i chybka, i szybka jak fala
 Leci za nurtem po szklanej¹⁴⁹ równinie:
 Wpadła na poroh¹⁵⁰; ze skał się przewala;
 Zapadła w głębię... przepadła... aż z dala
 Pęka wód kryształ, łódź jak łabędź płynie.
 „Przeszło, co było! I co będzie, minie! —
 Ockniony z myśli ataman zawoła —
 A co być musi, niechaj się już staje!
 Kozacy tęsknią i ogień goreje!”
 Spuścił się z dębu na skrzydłach sokoła,
 Na szumie wichru przemknął się przez knieje;
 Już pod bajrakiem¹⁵¹ i już hasło daje.

I 2

Poznała hasło kozacza drużyna
 W gęstwie bajraku dotychczas drzymiąca.
 Lekkie gwizdzenie biegać w krąg poczyna
 I ciszę zmroku powoli zamąca
 Ale nie głośniej jak szum między drzewy,
 Gdy wstaje chmura nawalnej ulewy.
 Prędko spokojnie wszystko się odbywa;
 Bo i pochodu młodzież niecierpliwa,
 I atamana rozkaz wykonywa¹⁵².
 Nie śmie złowiony koń zadzwonić w pęta;
 Nie śmie stal brząknąć do boku przypięta;

¹⁴⁴Zaporoże (ukr. Запоріжжя) — kraina w pld.-wsch. części Ukrainy, poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich; Dzikie Pola. Dziś: miasto przemysłowe nad Dnieprem, stolica obwodu zaporoskiego.

¹⁴⁵koszowy — ataman koszowy, dowódca kosza, tj. oddziału kozackiego.

¹⁴⁶wola — tu: swoboda; samowola.

¹⁴⁷kurzeń a. kuren — tak nazywają poziome chaty kozackie i strażnicze szałas, z których dym, nie mając oddzielnego dla siebie otworu, wychodzi całą powierzchnią słomą krytego dachu. [przypis autorski]

¹⁴⁸Zaporozec — Kozak z Zaporozia.

¹⁴⁹szklany (reg.) — dziś popr.: szklany.

¹⁵⁰poroh (ukr. поріг, Ім пороги: próg) — naturalna zaporę skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę. Porohy Dniepru dawały obeznanym z nimi Kozakom przewagę nad ich wrogami i ochronę. Od nich pochodzi nazwa kozackiej ostoji, Zaporozia. W latach 30. XX w. w miejscu porohów na Dnieprze utworzono sztuczny zbiornik wodny, zasilający Dnieprowską Elektrownię Wodną.

¹⁵¹bajrak — las na terenie pociętym wąwozami.

¹⁵²wykonywa — dziś popr. forma: wykonuje.

Natrętna innym, gałązka przydrożna
Kozaczej czapki nie dotknie, ostrożna.
A z jaką ciszą do zbroi się brali,
Z taką, już zbrojni, z lasu wyjechali.
Czekał ataman kołpakiem omglony;
Pod atamancm kopał ziemię wrony.
Dał znak, młodcy obwiedli go kołem;
Podniósł kołpaka, powiódł śmiałym czołem:
„Panowie bracia, czas nam ruszyć dalej!
Droga daleka, gwiazda się już pali,
A zamek czeka z łózką i wieczerzą!
Więc z Bogiem naprzód! Niech koń w pęcie dłużej,
A noże we rdzy niech dłużej nie leżą.
Szlak wiemy dobrze, choć się niebo chmurzy.
Aby dłoń sprawna i pika niekrucha,
To za godzinę do Dniepru popłynie
W diable ochrzczona niewiernych psów jucha!
Naprzód, Kozacy! Spoczniem po godzinie!”.
A nie chcąc dłużej rozwlekać się słowy,
Pokazał ręką na ogień zamkowy;
Świstnął i w przód się wysunął aż miło,
A wojsku chęci we dwoje przybyło.

13

Niezbyt daleko jeszcze odjechali
I widać jeszcze przez mroku zasłonę,
Gdy śpiew się ozwał w międzyleśnej dali.
Zwrócono oczy i uszy w tę stronę:
Pieśni znajome, ich słowa złożone.
Patrzą, ciekawi, co się dalej stanie,
Patrzą do lasu: ucichło śpiewanie;
Aż i dwóch jezdnych, szłapiąc wolnym krokiem.
Zamajaczyło między szarym zmrokiem,
Ile w ciemności dopatrzeć się można,
Kozaczą burką opięci się zdają
I długie piki, zda się, w rękę mają.
Ale we wszystkim trzeba iść z ostrożną:
Na znak Nebaby czterech wyskoczyło
Rozpoznać z bliska, co by to tam było.

14

Już powrócili; dobrze się sprawiono:
„To niedobitki, ojczy atamanie!
Wielkie przy Mosznach było krwi rozlanie¹⁵³

¹⁵³ *Wielkie przy Mosznach było krwi rozlanie* — w istocie wojska polskie pierwszy raz doścignęły powstańców w pobliżu Moszen, na Irdyniu. Zdarzyło się autorowi, iż będąc w tej okolicy słyszał właśnie na miejscu opowiadanie o tym spotkaniu przez czerńca [tj. mnicha. Red. WL], dozorcę młyna należącego do pobliskiego monasteru i naocznego świadka. Tu Irdyn nie jest tak grząski; w suchą porę daje się przejeżdżać, w większej części zarosły olchami niepospolitej wielkości, gdzieniegdzie tylko biją zdrojowiska i stoją wody. Wszędzie po lasach sosnowych, od Smiły aż do Moszen, były kurzenia hajdamackie i tradycja pokazuje te miejsca. Tu właśnie jest miejsce powiedzieć, jak potrzeba żałować, że nie mamy ani dobrej mapy starożytnej, ani szczegółowej geografii, ani zbiorów żadnych historycznego interesu, choćby historycznej ciekawości. Uczony metropolita kijowski Eugeni za pomocą należącego do siebie duchowieństwa i odezwy do obywateli krajowych zaczął zbierać te drogie zabytki przeszłości, lecz nie wiemy, jaki skutek wezmą jego starania, zależące od osób po większej części lub obojętnych, lub nieznających ceny tych walających się w pyłe ich nóg pamiątek. Dziś jeszcze za każdym

Tabor tam naszych ze szczętem zniesiono:
A tym dwom jakoś to trzciny Irdynia,
To okoliczna pomogła pustynia,
Że się wymknęli, upatrzywszy porę;
Ale ich serce i dziś na bój gore.
I gdyby można, toby jeszcze radzi
Tu pohulali. A więc z dobrej chęci
Proszą, by u nas mogli być przyjęci.
Nam się też zdaje, że to nie zawadzi,
Przyjm ich, prosimy, do swojej czeladzi”.
Coś pomyślawszy, zezwolił wódz na to:
Bo dwóch nareszcie ni zyskiem, ni stratą.
Kozacy, radzi z nowych towarzyszy,
Ruszyli dalej w porządku i ciszy.

15

Wieczór gęstniejsze¹⁵⁴ rozsiewa tumany,
Brudniejszym niebo obłokiem zaciemia,
Z ciemniejszym niebem zasępia się ziemia;
Toczą się szlakiem obłędu bałwany¹⁵⁵.
Chropawym torem, w ślepiącej ciemnocie
Orężny orszak bacznie się posuwa;
Daleki ogień, co na przodzie czuwa,
Dodaje bodźca wojennej ochocie.
To na zamkowej wieży się paliło:
Kochankom wojny tak go widzieć miło,
Jakby się w oko dziewczyny patrzyli,
Gdy je nadzieja rozkoszy umili,
I dalej hufcem ściśnionym stąpali,
Ciągłe milczenie zachowując dzikie,
Nadzieję mordu mając za muzykę,
Za wtór stęk ziemi i brząkanie stali.
Cóż się tam dzieje z myślami Nebaby
Teraz, gdy zemsty dostępuje szczytu?
Musi mu jaśnieć wszystkimi powaby;
Teraz to musi w rozkoszy zachwytu...
Ej, ile można miarkować po czole,
Po dosłyszczanym zazgrzytaniu szczęki —
Znośniejsze serca zdradzonego bole,
Gdyby się pojął, niż te zemsty wdzięki.
Czegoż by marzył po tryumfach noża
O błędnym życiu w stepach Zaporozża¹⁵⁶?
I czegoż w myśli tak brnąć, że pomału
Jakby w sen zapadł, jakby w śnie się rzucił,
Gdy pistoletu wystrzał go ocucił.
„Kto tam wystrzelił?” — wnet groźnie zawoła.
Pilnie patrzono po sobie dokoła —

Wojna, Zamek

krokiem napotykają się nierozorane do szczętu mogiły pod trawą i lasem, ostatki zamczysk polowych, i słyszeć można ciekawe o miejscowych wypadkach podania. Ale my to puszczamy mimo oka i ucha: tymczasem wiek mija, pląg równa dzieło czasów minionych, pokolenie po pokoleniu wymiera; a my tracimy skarby, których nawet nie znamy wartości. [przypis autorski]

¹⁵⁴gęstniejszy — dziś popr. formy stopnia wyższego przymiotnika *gęsty*: gęstszy a. gęściejszy.

¹⁵⁵bałwany — tu: fale.

¹⁵⁶Zaporozże (ukr. Запоріжжя) — kraina w pld.-wsch. części Ukrainy, poniżej porohów Dniepru, zamieszkała przez społeczność Kozaków zaporoskich; Dzikie Pola. Dziś: miasto przemysłowe nad Dnieprem, stolica obwodu zaporoskiego.

To aż w ostatnich szeregach oddziału.
 „Droga tak ciemna, koń się potknął w chodzie.
 Przeklęty kurek, źle trzyma na zwodzie,
 Aby go dotknąć, to zaraz i pryśnie”. —
 „Niechaj no każdy pistoletu strzeże!
 Bo czy umyślnie, czy to nieumyślnie,
 Raz ja ostatni w ten przypadek wierzę!
 Nie przetrze oczu, jak plunę któremu!¹⁵⁷
 Hej, kto wie!¹⁵⁸ drogę, niech jedzie przed nami!
 Wy z bystrym okiem, biegnijcie stronami;
 A tył oddziału wręczam pod straż temu.
 Wróg — bodaj mara; a wystrzał przestroga!” —
 „Pozwól się prosić, ojczy atamanie —
 Pochwylił Kozak, co w tej chwili stanie —
 Każda mi znana pod Kaniowem droga;
 Niejedne wiozłem tu listy, a wprzody!¹⁵⁹
 Nie raz tu, nie dwa wypasałem trzody.
 Wybierz mi oczy, jeszcze i w tę chwilę,
 Na krzyż przysięgam, że o krok nie zmylę”. —
 „Zanadto mowy, lecz kiedyś ochoczy,
 Więc prowadź. Zawsze ku temu ogniowi;
 To nam gospoda.” Tak Nebaba powie,
 A zwinny Kozak przed wszystkich wyskoczy:
 Westchnie — przez piersi święty krzyż położy;
 A za nim reszta — i dalej, w czas boży!

16

Ciemnymi szlaki¹⁶⁰ wywijając kręto,
 Nad jar głęboki przerznął się Nebaba.
 A już i jasność miesięczna¹⁶¹, choć słaba,
 Biła ze wschodu w chmurę nasuniętą
 I widzieć w cieniach wyraźniej zaczęto.
 Gęstymi trzciny¹⁶² szeleści jar na dnie;
 Woda gdzieniegdzie drzymie¹⁶³ wśród bagniska,
 Chwilkę jaśniejszym zwierciadłem zablęska,
 Gdy drobna gwiazda zza chmur się wykradnie
 I w srebrnych iskrach na jej marszczki¹⁶⁴ padnie.
 „Patrzcie no! Co to tym wzgórzem ciemnieje?”
 „To powyż¹⁶⁵ jaru podnoszą się lasy”. —
 „Lasy w tych stronach? A ja znam te strony.
 Może... słyszycie ten szum przytłumiony?” —
 „To aż za Dnieprem biesiadują¹⁶⁶ knieje”. —
 „Nie, bracia; kłamstwo! To coś jak hałasy”.
 Ale gdzież Kozak, co przed atamanem
 Po błędnej drodze jego hufiec wodził?
 Czy w czarodziejskim kole się ogrodził?

Zdrada

¹⁵⁷Nie przetrze oczu, jak plunę któremu! — ataman grozi, że strzeli do żołnierza łamiącego dyscyplinę (*plunąć*: pot. strzelić, por. *spluwa*: broń palna, pistolet).

¹⁵⁸wiedzieć (daw. reg.) — tu: znać.

¹⁵⁹wprzody a. wprzód — wcześniej, dawniej.

¹⁶⁰szlaki — dziś popr. forma N. lm: szlakami.

¹⁶¹miesięczny (tu daw.) — księżycowy.

¹⁶²trzciny — dziś popr. forma N. lm: trzinami.

¹⁶³drzymać — dziś: drzemać.

¹⁶⁴marszczka — dziś: zmarszczka.

¹⁶⁵powyż — powyżej.

¹⁶⁶biesiadować (tu daw., z rus.) — rozmawiać, gwarzyć.

Czy jak widziadło rozwiął się tumanem?
 Byłże to Polak przykryty kołpakiem,
 By nieostrożnych naprowadzić w siatki?
 Badał i lubo wśród przykrej zagadki
 Dreszcz, co oziębła, przebiegał po ciele,
 Żadnym nie zdradził podejrzenia znakiem;
 Tylko zawołał na swoich i śmieje
 Puścił się z góry, jak gdyby skrzydlaty.
 Podwójny wystrzał błysnął, zagrział w tyle;
 I jęk śmiertelny ozwał się za chwilę.
 „Stój, atamanie! — leci jeden z czaty —
 Zdrada od Lachów! Już nasz jeden zginął;
 Ledwie dał hasło, pod koniem się zwinął;
 Takim go smaczny przywitał nabojem
 Czart zaczajony w kudły naszej burki;
 A teraz z wojskiem połączył się swoim,
 Co już nam odwód przecięło na wzgórkach.
 Słyszysz — czy widzisz, co się to zaczyna?”
 Zaledwie skończył zły wieści posłaniec,
 Kozacy na dół runęli nawałą,
 Aż zastękała w dnie jaru głębina;
 A z góry chmurą gromami nabrzmiała
 Z wolna bagnatów następował szaniec.
 Wpółchmurny księżyc pozierał nieśmiało;
 Rzęsne się błyski sypały z oręża;
 A szyk doborny, koń w konia, mąż w męża,
 W nieprzełamany i niemym szeregu
 Sunął po jarów górującym brzegu.
 Tylko szeleści sztandar rozwinięty¹⁶⁷,
 Jak gdyby szeptał już naprzód pacierze
 Po duszach, które śmierć za chwilę zbierze;
 A czasem trąbka wrzaśnie w przykre tony.

Wojsko

17

Jak ta na wstręcie¹⁶⁸ zaburzonej fali,
 Co przez dniewprowe porohy¹⁶⁹ się wali,
 Skała wśród szumu stoi niezachwiana —
 Tak się wydaje postać atamana,
 Kiedy zepchnięte nieprzyjaciół siłą,
 Wojsko się jego dokoła stłoczyło:
 „Stójcie! — zakrzyczał — podstęp, nie wygrana!
 Prawda, że wrogowie stoją nam na tyle,
 A dla nas przykre, co nie w zamku, chwile,
 Lecz tu potrzebne choć bitwy udanie
 I ani możemy wątpić o zwycięstwie!
 Znać nie ufają ni w sile, ni w męstwie,
 Gdy tu w tej porze godzą na spotkanie.
 Niechajże z tyłu gotują nam tamy,
 A my na górę przed siebie ruszamy.
 Ciemna noc równie obu wojskom sprzyja,

¹⁶⁷ *rozwiniony* — dziś: rozwinięty.

¹⁶⁸ *wstręt* (tu daw.) — przeszkoda.

¹⁶⁹ *poroh* (ukr. поріг, ім пороги: próg) — naturalna zaporę skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę. Porohy Dniepru dawały obeznanym z nimi Kozakom przewagę nad ich wrogami i ochronę. Od nich pochodzi nazwa kozackiej ostoji, Zaporozża. W latach 30. XX w. w miejscu porohów na Dnieprze utworzono sztuczny zbiornik wodny, zasilający Dnieprowską Elektrownię Wodną.

Dalej na góry, gdzie przeprawa czyja!”
Już się wypuścił, aż tu jednym razem
Burzą wojenną powietrze zawrzało;
Ryknęto w trąby, brząknęto żelazem —
Blade się luno¹⁷⁰ po nocy rozlało
I gradem śmierci w okrąg zaświstało.
Spojrzał Nebaba i wstrzymał się w biegu —
Tak go gwałtowne objęło zdziwienie;
Polacy stoją na oboim brzegu
I ślą ku niemu ogień bez przestanku;
A on się widzi w płomienistym wianku.
„Zdajcie się, zdajcie¹⁷¹! Kornym przebaczenie!”
Na wszystkie głosy Polacy wrzasnęli.
Patrzą po sobie Kozacy zdumieni.
Lecz wódz nie daje do myślenia chwili,
Więc ich przykładem i mową posili:
„Nic to, nic, bracia! Damy ład wszystkiemu,
Zaraz tu wszystkich popędzimy w bagno.
W sercach im zatknąć broń, której tak pragną!
Nic to, nic, bracia; huknijcie po swemu!”.

18

Czy duch, co lubi wspierać ludzi zbrodnie,
Śród nocy piekła podniósł im pochodnię
I do ich serca zagrał swą muzyką,
Że takie grzmoty ryknęły tak dziko,
A na świat ciemny, na sklep¹⁷² nieba cały
Tak niezwykcyjne błyski się rozlały?
Grobowa cichość nastąpiła po wrzawie:
I oba wojska w posągów postawie,
Z bezwładną ręką opuściwszy bronie,
Oczy ku jednej obrócili stronie,
Jakby na karku nikogo nie mieli:
I wkrótce dziwniej niż wprzód huknęli.

19

Jakaż nagłego postrachu przyczyna?
Była to właśnie okropna godzina,
Kiedy wpadł Szwaczka na zamek dobyty,
A pożar zaczął trawić jego szczyty.
Z jaką radością przyjmie konający
Cudem odkrytą zbawienia nadzieję,
Z taką Nebaby wojsko wieść przyjęło,
Że ich pożarem zamek już goreje.
„Ot, i przypadek sprzyja nam niechący!
Teraz się szczerze weźmijcie za dzieło.
Niebo, młodcy¹⁷³, niebo nam pomaga!
Jeszcze godzina i stała odwaga,
A na złość liczbie wyjdziemy zwycięsko!
Patrzcie, jak jedną strwożeni już klęską!

¹⁷⁰luno (daw. reg., r.n.) — dziś popr.: luna (r.ż.).

¹⁷¹zdać się — poddać się.

¹⁷²sklep (tu daw.) — sklepienie, firmament.

¹⁷³molodec a. molojec (z ukr.) — młody, dzielny mężczyzna; Kozak.

Hej, dwóch najzwawszych, na lepszych rumakach!
Skoro staniemy na tym góry grzbiecie,
Pokłon do zamku od nas poniesiecie!
Niechaj tam pomną o braciach Kozakach!
A teraz, kiedy Lach się trzyma słabo,
Dalej, młodcy, dalej za Nebabą!"
I poszli wszyscy na miecze, na spiże
I znikli w walki zakręceni wirze.

20

Jak gdyby oko zagniewane boże
Całkiem w płynący ogień się stopiło,
Z taką wściekłością, z tak rosnącą siłą
Wrzało nad zamkiem płomieniste morze.
Pożar, w podziemne zakradłszy się lochy,
Buchął jak z paszczy kłębam brudnymi;
W skrytych podkopach zapalone prochy,
Jak grom więziony, darły wnętrza ziemi.
Leżały wieże, czarne ziejąc dymy,
Jak obalone piekielne olbrzymy;
Jak przekłętogo Lucyfera skronie
Pałały dachy w ognistej koronie.
A echo piekiel, umarłych jęczenia,
A głązy siłą ciskane płomienia —
Tańcem i pieśnią tej uczty zniszczenia.

Wiadomość zrazu głucho się roznosi,
Coraz głośniejszym rozlega się gwarem:
Nebaba walczy nad pobliskim jarem
I przez posłańców o posiłek prosi.
„Kto wasz wódz?” — „Szwaczka”. —
„Gdzie jest?” — „Na zabawce.
Przywodzi godne swej woli oprawce”.

Tam, tam, gdzie słyhać pośród murów rumu¹⁷⁴
Razem przekleństwa i śmiechu hałasy,
Szwaczka na czele rozjadtego tłumu
Z uporem w rdzawie szturmuję zawiasy.
Jedna tam słaba kobieta się tai,
Już najmocniejsi, jacy są w tej zgrai,
Popróbowali swoich barków siły
I z wściekłym wstydem wracali od pracy.
Aż Szwaczka krzyknął: „Oto mi Kozacy!
A was by, gnuśnych, baby wydusiły!
Jeszczeż no plecy naprężą się stare,
Bo chcę serdecznie ścisnąć tę maskarę.
Ale, panowie młodcy, za karę
Nikt jej przede mną dotknąć się nie waży!”
Wtem kark barczysty spod burki odsłoni,
Podsadzi ramię, razem drzwi podważy;
Drzewo zazgrzyta, żelazo zadzwoni:
Przejdźcie swobodnie: już wpadną, już po niej!
„Giniecie, bracia! Ratuj się, kto umie!” —
Okrzyk przestrachu rozlega się w tłumie;
I wnętrze zamku zawyło przestrachem.
Prysnęły główne, płomienie buchnęły,

Pożar

¹⁷⁴rum — rumowisko a. hałas walących się ścian.

Wstrzęsło ścianami, zaskrzypiało dachem —
I dach przetlały runął między ściany.
Jeszcze okrzyki skonania wrzasnęły,
Prysnęły główne, dymy wybuchnęły,
Wirem się wzniosły ogniste bałwany,
Chwila — i wszystko milczy pod pożogą:
Przetlona głównia cicho dogorywa,
Cicho dym wstaje, płomień się dobywa —
Jakby tam nigdy nie było nikogo!

21

A w garle¹⁷⁵ jaru jak wrzały, tak wrzały
Dźwięczące cięcia, ryczące wystrzały
I zgiełku męży wyjąca muzyka.
Niejeden jeździec zwinął się bez głowy,
Niejeden leżał pod ciężarem konia,
Niejedna z ostrzem rozstała się pika,
Niejeden w bryzgi poszedł miecz stalowy —
Nim przepelniwszy bagniste parowy,
Powódź się wojny rozlała na błonia.
I któż jest w sile z żyjących na ziemi
Ogarnąć pięć¹⁷⁶ zmysłami słabemi
Ten taniec mordy, jaki wyprawiły
Wszystkie uczucia, wszystkie człeka siły
W jedno uczucie, w rozpacz przerodzone?
Dzięki połyskom, co z pożaru biją,
Że czasem nocy uchylą zasłonę!
Większe ciemnościom, że je znów zakryją!
Noc to okropna, noc to piekiel była;
Starzy z powieści prawią o niej siła;
Gdyby nam dzisiaj taka się przyśniła,
Miękkie sny nasze na długo by struła!
Jedna jej tylko istota nie czuła.

Wojna, Walka

22

Gdzie wzgórek strzela nad szczyty czaharu¹⁷⁷,
Do omglonego podobna widziadła,
Nad sceną wojny spokojnie usiadła.
Albo to dziecię śmierci i pożaru,
Albo zbieg będzie ze krwi i płomienia:
Jaśnie w tym świadczą skrwawione lachmany,
Skroń rozraniona i włos rozczochrany.
A że ustawnie podnoszą westchnienia
Tę dłoń, co mocno przyciska do łona,
Musi być biegiem gwałtownym zmęczona.
Pewnie strwożonej grozi losów cisza
Lub swej niedoli śledzi towarzysza,
Bo tak ciekawie poziera dokoła.
„Ho-hop, Nebabo!” Opętanej słowa!
A w głębi lasu odhuknęła sowa;

¹⁷⁵ *garto* (z rus.) — gardło.

¹⁷⁶ *pięć zmysłami* — dziś popr.: pięcioma zmysłami.

¹⁷⁷ *czahar* (reg.) — las mieszaný.

I wilk jej wyciem na powrót odwoła.
Że zrozumiana, jakby z tego rada,
Dziwacznie suknię i włosy układa
I wzrok utkwivszy w bitwę, co na przedzie,
Dziwny śpiew tonem dziwniejszym zawiedzie.
Nie ludzkim uszom, śpiew piekła znajomy,
Rosnące w jarze zgłuszyły go gromy;
Za echo — wojny ozwało się wycie.
Czekaj na gwiazdy kochanej przybycie!
To nie armaty ogniem śmierci błysły —
To twój kochanek rozsiał swe promienie;
A to nie kule śmiercią obok świsty,
To było znane miłego gwizdzenie:
Oto i on sam, cały z ognia, płynie
W tej chmurze dymu, co mroczy pustynie.

23

Ostatnim rykiem, ostatnim płomieniem
Buchnął jar wreszcie z rozdartej paszczęki;
Otchłań bezdenna nieskończonej męki,
Dusz potępionych syta złorzeczeniem,
Nie straszniej ryknie przed świata zniszczeniem.
Łuno¹⁷⁸ pożaru, strzelby błyskawica,
Co ten ofiarny diabłom stos podniéca,
Błaskiem południa jaśniej tu prawie;
Ale w tym zmęcie, w tej dymu kurzawie
Nie można wiedzieć, kto z Lachów, kto z Rusi:
Tylko jednego poznać każdy musi.
Gdzie kilku razem w śmierci bolach jęczy,
Tam atamana żelazo połyska;
Gdzie prze koń jeden, a szereg jak fala
Cofa się w kręgu płynących obręczy —
Tam atamana wrony koń się ciska.
Błyskami wojny cięcia swe zapala;
Gromami wojny wszystkie zbiega strony!
Zda się, że z każdą kroplą krwi toczonéj,
Co mu dłoń poi pałasz ubroczonej,
Serce rozjusza i szablę nastala¹⁷⁹.
Ale dłoń jedna i jedna odwaga
Nic nie stanowi albo mało znaczy
Tam, gdzie za mnóstwem przechyla się waga:
Cała tam korzyść — śmierć z chlubnej rozpaczy.
Z dosyć szczupłego Nebaby oddziału
Jeden za drugim ubywa pomału...
Choć przy niewoli, co u Lachów czeka,
Sama śmierć, widna, jest jeszcze powabną,
Z boleścią jednak postrzegł on z daleka,
Jak szyki jego w nacieraniu słabną.
I wzrok mu zaćmił jakiś zamiar dziki,
I wnet radości błysnął promieniami:
„Krzepcie się, bracia! — woła, leci w szyki —
Bóg pomoc niesie, zwycięstwo za nami!
Patrzcie, to nasi! Jak podobni chmurze

¹⁷⁸łuno (daw. reg., r.n.) — dziś popr.: luna (r.ż.).

¹⁷⁹nastalać — utwierdzać, utwardzać.

(Patrzcie, przed pożar) suną się po górze”.
Buchnęła walka zagaśnienia bliska
I serca znowu mordem zakipiały.

24

Zadrzał ataman. Cóż to za zuchwały
Natrętną szablą przed oczy mu błyska?
Dwa razy natarł, dwa razy odskoczył.
Dwa razy koniem wokoło zatoczył —
Upatrzył porę, spuścił szablę razem¹⁸⁰
I z atamana spotkał się żelazem.
Ostrze na ostrzu zaiskrzy, zadzwoni;
Żołnierz w krąg strzeli okiem zadziwionem:
Aż szabla gwiazdy błysnęła ogonem
I gdzieś daleko świstnęła mu z dłoni.
Najlepsza tutaj porada przestachu:
W pole przed siebie puścił się z kopyta.
„Zmykaj, nie zmykaj, mój ty śmiały Lachu!
I kary także o drogę nie pyta.
Jeszcze się żaden przed nim nie wysunął!”
A wiatry w tyle zostawia koń wrony,
A błyskawice — pałasz wyniesiony.
Gdyby w biednego żołnierza tak runął...
I on nie taki trwożny, jak się zdało:
Na jednym miejscu zwinął koniem śmiało.
Może on nie chce śmierci przyjąć w plecy?
Bo skądże tutaj nadzieja pomocy?
Od reszty swoich oba tak dalecy.
Jakiś tu zamiar pokrywa cień nocy.
Lotem spojrzenia ataman dobiega;
Gwizdnieniem szabli w pół rozdmuchnie Lacha:
Trzasnął grom skryty — zajęczała płacha¹⁸¹
I po powietrzu tysiącem drzazg miga.
Lach dalej świsnął: a koń atamana
Aż ziemię zapruł kutymi kopyty¹⁸²;
Tak lejc go zerwał — i stanął jak wryty.
A twarz Nebaby, jakby jedna rana,
Tak ją strzał opluł i szabla strzaskana.
A krew kroplista, płynąca zasłoną,
Zbroczyła czoło, opada na łono,
Leje się w usta, przepływa przez oczy,
Gasi spojrzenia, oddechy tamuje —
Darmo trze oczy, darmo usta pluje —
Rumiane źródło falami się toczy;
Darmo dłoń kła, darmo suknię broczy:
To krew niewinnych, nic jej nie zhamuje!
Co przetrze oczy, co ustami splunie,
Krwawa zasłona znowu się zasunie:
Potępionego prawdziwa męczarnia!
A tu Polaków okrzyk się rozlewa:
„Nasza wygrana! Posiłek przybywa!”
Teraz już całkiem wściekłość go ogarnia;

Walka, Pojedynek

Krew

Kłęska

¹⁸⁰razem — tu: nagle.

¹⁸¹płacha — klinga, łama. [przypis autorski]

¹⁸²kopyty — dziś popr. forma N. lm: kopytami.

Opuścił ręce, schylił na dół skronie —
Jakby śmierć sama mrozem swych piszczeli
Przygłaskiwała do wiecznej pościeli.

25

„To on, on to sam! — w dobrze znanym tonie
Cichy się głoszek odezwał na stronie,
A wyraźniejszy, gdy się zbliży trocha —
Przyszedł popieścić... On mię zawsze kocha”. —
„Czy i ty!... — krzyknął, nie mógł skończyć mowy,
Krew mu ustawnie zalewała usta;
Przerywanymi tylko jąkał słowy,
Gdzie się zdradzało zimnej krwi udanie
I niewstrzymanej złości obłąkanie —
Diable!... Kocham cię!... Ta krew... Kseniu... chusta...
Zsadź mię... przekłeta!... Daj rękę... o droga!...
Gdzie serce!... Diable!... Gdzie serce, kochanie!”
I na bełkocie skończył mowę całą.
Jak ostrze noża przykro zaskrzypiało!...
I jęk śmiertelny wydała przebita.
Liczne wokoło zagrzmiały kopyta:
Otoczyli go polskie wojownicy.
Poddaj się, poddaj! Nie pora do piki;
Już marsz zwycięski muzyka uderza.
Omdlały Kozak z uczuć zaburzenia,
Z przewlekłej walki, ze krwi upłynienia
Upadł na ręce pierwszego żołnierza.

Morderstwo, Kobieta
demoniczna

26

Nastała cisza po hałasie wojny:
Spokojne pola, zamek już spokojny;
A niedotłętym ogniem oświecony,
Prosi przechodniów z każdej świata strony.
Uprzejmie kruki, gęstymi gromady
Krażąc wokoło, wabią do biesiady;
Pobojowiska radzi godownicy,
Wilcy, tłumami ciągną z okolicy.
Zniszczenie nawet, co już w zupełności
Swe panowanie nad zamkiem rozszerza,
Tyle przestrzega bezpieczeństwa gości,
Z takim te gody sprawia uciszeniem,
Że można słyszeć przelot nietoperza;
Chyba że zechce przyświecić płomieniem,
To buchnie w żary przetłętym kamieniem.

Ruiny

27

Przecie Nebaba żywo wyszedł z boju
I łakomego brzydkiej śmierci garła¹⁸³;
A choć mu rana do dna pierś rozdarła
I w niej krew czarna kipi jak we zdroju,

¹⁸³ *garło* (z rus.) — gardło.

I choć posoką umalował skronie,
I wzrok w strumieniu dymiącym się tonie —
Widać po jego spokojnej postawie,
Że odpoczywa po wojennej wrzawie.
Albo też, jeszcze i dotąd męczony
Zuchwałstwem rzadcy i Orliki zdradą,
Zboczył, wędrując pomimo tej strony,
By się nacieszyć obmierzłych zagładą.
W tymże kołpaku, w odzieży tej samój,
Szczerbiał trochę pod krwawymi plamą,
Siedział na złomkach w półzgorzałej bramy
I swoją pikę trzymał na sztych w ręce,
Jakby miał bliskie odeprzeć natarcie.
A w okrag niego doborni młodzieńce:
Jedni, jak gdyby stanęli na warcie;
Podnieśli piki nad zgorzałą wieżą;
Tylko cierpliwi, że się ani ruszą,
Choć płomień zewsząd dogryza im srogo!
A drudzy w kole gardłem flasze mierzą;
Tylko że nigdy dopić ich nie mogą!
Inni znów, bardziej snem zmorzeni, leżą;
Tylko że wiecznie tym snem leżeć muszą!
Musi on całą nasycać się duszą,
Że tak, bezwładny, wpatrzył się przed siebie:
Pewnie on w cieniach pamiętek się grzebie.
Tu każde miejsce tyle przypomina!
Gdzie w stosach żaru kurzy się perzyna.
Ten plac, bywało, uwieńczyły spisy,
Kiedy swą młodzież zebrał na popisy.
Miejsce, gdzie trup ten, mordem oszpecony,
Ostatkiem czucia, życia drga ostatkiem,
Gdy mu natrętne zazierają wrony —
Miejsce to uciech nieraz było świadkiem:
Tu szkło dzwoniło, tu grzmiąły okrzyki;
Za czyjeż zdrowie? Nebaby! Orliki!
Mściwego samo udęcza wspomnienie.
Aż spod wnętrzości wydobył jęknienie:
Zemsty czy śmierci? W tym odgadnąć trudno.
Gdzie zwrócił ucho, by dosłyszeć wtóru,
Co może przypaść do jego czuć chóru —
Tu raz ostatni pieścił się z obłudną;
A dziś, o trupią skłóciwszy się głowę,
Dwa wilki wycia zawiodły grobowe.
Czegóż te ptaki uderzając w skrzydło
I gniewnie kracząc, grzebią śród popiołu?
Strawa zapewne warta ich mozołu,
Bo wygrzebali: człowiek czy straszydło?
Szczerbiał w ogniu, w półspieczonym ciału;
Ale Nebabie rozpoznać się dało!
Nagle ku ziemi czoło mu opadło —
I jeszcze naglej wzniosło się do góry.
„Ho-hop, Nebabo!” — zawył głos ponury
I spośród ognia wypelza widziadło.
A choć nie wrzeszczy szalonym chychotem,
Chociaż ją taniec nie zakręca chyży.
Bo jej wnętrzości ciężą w półwysnute —
I teraz jednak, gdzie się tylko zbliży,

Śmierć

Trup, Upiór, Potwór

Płasają iskry wichru kołowrotem.
Wilki przy trupach wyją na jej nutę
I samo trupów oblicze się zmienia.
„Wody! Ach, wody!” Popatrzyła Ksenia;
Głos jej znajomy — i kochanka oko
Na jej się wdzięki rozwarło szeroko:
Jakby w głąb Kseni pragnęło utonąć
Albo ją w piekło i siebie pochłonać.
Ksenia się zbliża z mniejszą coraz trwogą,
Oko Nebaby patrzy już mniej srogo;
Już łono z łonem, już z licami lica,
Już się i warga z wargą napotyka...
Pocałowała Nebabę diablica...
Teraz do reszty rozporze ją pika!
Nie; cicho siedzi: tylko mu dreszcz mały
Wypięrzył członki, a źrenice zawsze,
Zawsze patrzyły, patrzeć nie przestały,
Dla Kseni nawet coraz już łaskawsze.

Pocałunek, Śmierć, Miłość
silniejsza niż śmierć

28

Na rozburzonym Kaniowa zamczysku
Długo podróżnym broniący przystępu,
Długo, ponęta drapieżnemu sępu,
Szkielet Nebaby lśnił w grobowym błysku,
Jak straż zakłęta w pomieszkaniu mary,
Jak mowny pomnik barbarzyńskiej kary.
Ogień, co wszystko dokoła potrawił,
Z młodców jego śladu nie zostawił;
Poznana tylko z rany i z odzienia,
Szalona Ksenia leżała na trawie
Jeszcze w modlącej przed lubym postawie,
A w strasznej nocy zamku podpalenia
I topielicy skończyły się pienia.

Kara, Okrucieństwo

29

Gdy duch mój zwiedzał dniewprowe pobraże
I na Kaniowa odpoczął ruderze,
Jeszcze tam wkoło wyszukał on ślady
Dnia okropnego ostatniej zagłady:
Jeszcze po ścianach krew się czerwieniła,
Gdzie żona, gnana morderców pogonią,
Mytą w krwi męża chwytala się dłonią:
Żadna wywabić nie mogła jej siłą,
Na miejscu startej inna wystąpiła,
Ale nieszczęsne zabójczyni ciało,
W popiół przetlałe, z wiatrem się rozwiało.
W porosłej miękką murawą uboczy
Trafił na koltun Kseninych warkoczy;
Ale w nim drobny gnieździł się już ptaszek.
Obok leżała z Nebaby ratyszcz¹⁸⁴
Stal od płomienia w ciemny żużel złana.
A błędząc długo wśród skostniałych czaszek,

Krew, Ruiny, Zbrodnia

Przemijanie

Poezja, Historia

¹⁸⁴ratyszczce — spisa, włócznia.

Odgrzebał torban¹⁸⁵ między gruzem zgliszcza
I jedną strunę z całego torbana.
Ani lat, ani pogody koleje
Nie mogły przyćmić złotego jej blasku;
A wiatr, kochanek, z pobliskiego lasku
Co noc z nią dawne odśpiewywał dzieje.
I jam polubił chrypliwe jej tony,
I z jej dźwiękami z czasem oswojony,
Gdym nieraz badał pilnie i ciekawie
O całej zamku kaniowskiego sprawie,
W końcu rozwikłać mogłem tajemnicę:
Co dało powód do zbrodni Orlice?

Gdy w ciemnej nocy przez widmy czy czarty,
Czy jak wieść była, za rządcy namową,
Zdjęto wisielca (odpowiadał głową,
Spod czyjej trupa uwięziono¹⁸⁶ warty) —
Brat tej dziewczyny był wtedy na straży:
A serce rządcy do Orliki biło;
Życie jej brata w ręku rządcy było:
Lach, nie puszczając pory, co się darzy,
Hardej dziewczynie daje do wyboru:
Tytuł swej żony lub srogą śmierć brata —
Żadnej przewłoki, żadnego oporu!
Biedne małżeństwo, gdzie diabeł za swata!
I tak dla brata miłość poświęciła,
Rządcy małżeńską zaprzysięgła wiare;
A dla miłości inną ma ofiarę:
Zabiła męża i siebie zgubiła!

Szantaż, Miłość,
Małżeństwo, Siostra,
Poświęcenie

30

Mijają lata, z latami zdarzenia.
W ostatnim dymie zgasłego płomienia
Wróciły w piekło szatany zniszczenia.
Świetnie przejrzały nieba Ukrainy,
Zabrzmiała śmiało cicha pieśń dziewczyny,
Czas latem okrył ostatki ruiny.
Gdzie bojowiska czaszkami bielą —
Ulewna burza bruzdy tam zorywa¹⁸⁷,
W skwarny dzień lata złocą się tam żniwa.
Kwiat się tam z wiosną wykluwa nieśmiały.
Złomki szubienic świecą próchnem z ziemi.
Nad zwycięzcami, nad zwyciężonymi
Trawą usłana mogiła zapada:
Tam błędny żebrak do snu pacierz gada.
Piekła za wojną zatrzaśnięto bramę.
Znów tenże pokój i zbrodnie te same!

Wojna, Historia,
Przemijanie

¹⁸⁵torban, właśc. *teorban* — instrument strunowy, zbliżony do lutni.

¹⁸⁶uwięziono — prawdopodobnie raczej: uwięziono; *odpowiadał głową, spod czyjej trupa uwięziono warty* — za nieupilnowanie wisielca wartownik ponosił karę śmierci.

¹⁸⁷zorywa — dziś raczej: orze.

KILKA SŁÓW O UKRAINIE I RZEZI HUMAŃSKIEJ¹⁸⁸

Jeden z celniejszych naszych poetów miał wyrzec o *Kaniowskim zamku*: że jest pełen kozackiej haraburdy, i tym go potępił. Nie dziwię się jego zdaniu, wiedząc, że nie zna Ukrainy; ale dziwię się, patrząc na jego własne godło: kto chce zrozumieć poetę, powinien kraj jego poznać¹⁸⁹. Powyższy zarzut i tym podobne spowodowały mię obeznać cokolwiek publiczność z ludem, który dostarczył bohaterów mojej powieści, tudzież z wypadkami, których ona jest ustępem, a przeto zostać zrozumialszym.

Jak charakter człowieka poznajemy z jego czynów, tak charakter narodu maluje się w jego dziejach. Przebiegnę więc w krótkości wiadome życie kozackiego ludu, a rys ziemi, na której mieszka, będzie tłem obrazu.

Zajmę się głównie tak zwaną polską Ukrainą; tą częścią ziemi, którą od wschodu Dniepr oblewa, Boh od zachodu, od północy Wołyń, a od południa chersońskie stepy otaczają.

Powierzchnia kilkudziesięciu mil Ukrainy mieści w sobie najmiłą różnorodność. Lasy i jary płaszczyn, składających większą część tej prowincji od strony Bohu; skały nadbrzeżne z granitów, jak okolica Humania, Bohusławia i Korsunia; sosnowe bory, lesiste wzgórza, całe rzeki w bagnach, jak między Mosznami i Smiłą, okazałe gromady wód Bohu, Dniepru, licznych stawów i kilku jezior, zaczynające się morze stepów; jednym słowem: piaski i najżyźniejsze w świecie łąny, najprzejrzystsze wody i bagna niedostępne, wesołe laski i odwieczne puszcze, ciche doliny i olbrzymie wzgórza; bory nieschodzone i stepy nieprzejrzone, zgromadziły się tu, jakoby na pojednawczą przyrody ucztę. Nie dziw, że taką krainę uważam za najpiękniejszą może w dawnej Polsce; nie dziw, że taka ziemia wpłynęła na swoich mieszkańców i wypiastrowała naród mogący stanąć między najdzielniejszymi. Dostyc słyszeć jego podania, jego dumy historyczne, dostyc obejrzeć pola najeżone mogiłami, aby przystać na moje zdanie.

Za Stefana Batorego postrzegamy pierwszy ślad Kozaków. Ognisko ich było przy dniewowych porohach¹⁹⁰, mieszkanie na obronnych wyspach. Zwali się Zaporozcami¹⁹¹, a to miejsce Siczą¹⁹². Wchodzili do ich składu ludzie rozmaitego plemienia, a żyli dziwnym obyczajem. Nie cierpieli u siebie kobiet; polowanie, rybołówstwo, napady wodą i lądem na pobliskie okolice były ich zabawą i sposobem życia. Przezorny król polski wezwał tych ludzi do swej służby, zawarował przywileje i nadał kilka miejsc warownych nad Dnieprem, ażeby zasłaniali granice Polski przeciw Moskalom i Tatarom. Za Zygmunta Trzeciego słyną po całej Europie, już to pod atamanem Konaszewiczem¹⁹³, już jako lisowczycy¹⁹⁴, walczący w Moskwie, a za sprawę rzymskiego cesarza w Niemczech. Za tego też króla nietolerancja księży katolickich i nieludzkość panów dają im po raz pierwszy broń w rękę przeciw Polakom. Za Władysława Czwartego wystąpił Chmielnicki, który pod Janem Kaźmierzem zatrząsł potęgą Polski. Kozackie państwo składało się wówczas z dzisiejszych guberni czernihowskiej, poławskiej i charkowskiej za Dnieprem, na tej stronie Dniepru posiadało terazniejszą gubernię kijowską i część przyległą

¹⁸⁸*Kilka słów o Ukrainie i rzezi humańskiej* — objaśnienie dopisane przez autora w 1832 r.

¹⁸⁹Nie dziwię się jego zdaniu, wiedząc, że nie zna Ukrainy; ale dziwię się, patrząc na jego własne godło: kto chce zrozumieć poetę, powinien kraj jego poznać — prawdopodobnie aluzja do Adama Mickiewicza i motta *Sonetów krymskich*: *Wer den Dichter will verstehen, Muss in Dichter's Lande geben* (Goethe im *Chuld Nameh, West-östlicher Divan*).

¹⁹⁰*poroh* (ukr. поріг, lm пороги: próg) — naturalna zaporę skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę. Porohy Dniepru dawały obeznanym z nimi Kozakom przewagę nad ich wrogami i ochronę. Od nich pochodzi nazwa kozackiej ostoji, Zaporozża. W latach 30. XX w. w miejscu porohów na Dnieprze utworzono sztuczny zbiornik wodny, zasilający Dnieprowską Elektrownię Wodną.

¹⁹¹*Zaporozzec* — Kozak z Zaporozża.

¹⁹²*Sicz* — warowny obóz Kozaków zaporoskich, zakładany kolejno na różnych wyspach dolnego Dniepru, na Zaporozżu.

¹⁹³*Petro Konaszewicz-Sahajdaczny* (1570–1622) — hetman kozacki, dowodził wojskami kozackimi w wielu bitwach przeciw siłom moskiewskim i tureckim. Zabiegał u królów polskich o zwiększenie limitów i przywilejów kozactwa rejestrowego. Przyczynił się do zwycięstwa Polaków nad Turkami pod Chocimiem; zmarł z ran odniesionych w tej bitwie.

¹⁹⁴*lisowczycy* — najemne oddziały lekkiej jazdy, zorganizowane w początkach XVII w. przez Aleksandra Lisowskiego (ok. 1575–1616), wślawiły się brawurą w walkach z Rosjanami, Turkami, Węgrami i in., ale także okrucieństwami i grabieżami na bronionych terenach; po spaleniu Radomska formację rozwiązały polskie władze ok. 1635 r.

podolskiej. Hetman Chmielnicki poznał, co z tym ludem zrobić można, i łącząc dumne własne zamiary z jego niepodległością, rozpoczął śmiertelną walkę z Polakami. Pokonało go męstwo naszych ojców, ale nie umieli korzystać ze zwycięstwa. Kozacy rozdzielili się na dwoje. Większa część przyjęła opiekę Moskwy, druga, przeddnieprzańską, została niby przy Polsce. Jeżeli Polacy stracili na tym rozdwojeniu, to prawdziwie Kozacy tylko cierpieli. Opieka Moskwy groziła im co chwila zupełną zagładą. Częste było chwianie się ich hetmanów między Polską a Moskwą; lecz nigdzie dobra nie znaleźli. Nareszcie zjawił się Mazepa¹⁹⁵. Nadzwyczajny ten człowiek zdolny był utworzyć naród potężny, gdyby kto losy mógł zwalczyć. Używszy we szwedzkiej wojnie przeciw Piotrowi Pierwszemu jawnie i skrycie wszystkiego, co tylko podstępny i waleczność podały, uległ z Karolem Dwunastym szczęściu cara. Z nim zginęła samoistość kozackiego ludu i wszelkie jego nadzieje. Niektórzy z następców Mazepy widzieli jeszcze zbawienie w Polsce i kusili się ocalić Kozaków odstąpieniem od Moskwy, ale jako zdrajcy, zostali pochwytani i potraceni. Powoli godność hetmana została czczym tytułem; mniemanemu hetmanowi kazano mieszkać w Petersburgu; na koniec państwo kozackie podzielono na gubernie, a siczowych, czyli Zaporozców, zapędzono w liczbie kilkudziesiąt tysięcy nad brzegi Czarnego Morza, gdzie dotąd stanowią obronną linię przeciw Czerkiesom. Zdaje się, że bunt polskich Ukraińców w r. 1768 był ostatnią konwulsją konającego ciała Kozaków. Dzieje tego zdarzenia, jako podstawy mojej powieści, są właściwie głównym przedmiotem niniejszej przemowy.

Było to w początkach panowania Stanisława Augusta. Polskę szarpał nierząd możnej szlachty, intrygi Czartoryskich i zewnętrznych dworów wpływy. Garstka prawych obywateli, czujących niedołężność króla i pewną pod nim zgubę kraju, utworzyła w zbawiennych zamiarach barską konfederację. Ocknienie się Polaków zatrwożyło nieprzyjazną im politykę; przedsięwzięto więc wszelkie środki do stłumienia konfederacji. Nienawiść ruskiego pospólstwa ku gnębiącym go panom i spójność wiary z pograniczną Moskwą dzielnie posłużyły do zamiaru przerażenia, a może i wytępienia polskiej szlachty, przynajmniej w ruskich prowincjach, gdzie była największa konfederatów potęga.

W połowie r. 1768 przebył Dniepr w okolicy Czehryna z kilkunastu towarzyszami nieznanymi nikomu zaporoski Kozak, nazwiskiem Żeleźniak; i zaraz w skutku porozumień się z popami ruskimi i pospólstwem odbyło się poświęcenie nożów, przy nocnym obrzędzie w monasterze Św. Motry, położonym samotnie wśród gór i lasów nad Taśminą, w powiecie czehryńskim, o mil dwie od miasteczka Aleksandrówki, idąc na północ.¹⁹⁶ Niedaleko wspomnianego klasztoru leży wieś Medwedówka, gdzie jarmark następował; było to w święto Makkaweja (Machabeusza). Tłum na taki dzień zebranego pospólstwa sprzyjał zamiarowi rozpoczęcia buntu. Z wozu tedy, wśród rynku, pop ruski przeczytał zmyślony, jak mówią, ukaz imperatorowej Katarzyny, który, obiecując wiele dobrodziejstw ukraińskim chłopom, nakazywał im wyczyszczenie pszenicy z kąkolów, to jest wytępienie szlachty, księży i Żydów; przedstawił następnie tenże pop Żeleźniaka jako mianowanego przez imperatorowę księcia smilańskiego i pobłogosławił rozpoczęciu rzezi.

W mgnięciu oka wszystko rzuciło się do spis i nożów, a wkrótce Ukraina cała, jakby czekała tylko hasła, zmieniła się w teatr niesłychanych mordów. Ówczesny stan i położenie wojska polskiego nie mogły przeszkodzić tak nagłemu szerzeniu się buntu, zjawienie się kilku wysłańców Żeleźniaka w najodleglejszych miejscach Ukrainy rozniecało pożar dokoła; całe wsie szły na ich wezwanie. Polscy dziedzice nie byli także zdolni oprzeć się pojedynczym usiłowaniu; wszystko chroniło się lub za granicę Ukrainy, lub do Humania, a Żeleźniak z okrzykiem: „O! tak, Lasze, po Słucz¹⁹⁷ nasze!” swobodnie posuwał się ku zachodowi i bez przeszkody pod Humanem stanął.

Human, dzisiejsze powiatowe miasto w guberni kijowskiej, było w owym czasie przeciw niećwiczonemu wojsku miejscem dosyć warownym. Siła jego składała się z niewielu

¹⁹⁵Iwan Mazepa (Jan Kołodyński, ukr. Іван Мазепа, 1639–1709) — hetman Ukrainy Lewobrzeżnej w latach 1687–1709. Nawiązywał sojusze najpierw z carem Rosji Piotrem I, potem z królem Polski Stanisławem Leszczyńskim, w końcu jako sprzymierzeniec króla Szwecji Karola XII został pokonany przez wojska rosyjskie pod Poltawą; zmarł wkrótce po ucieczce do Turcji.

¹⁹⁶poświęcenie nożów, przy nocnym obrzędzie w monasterze Św. Motry... — zdaje się, iż nie w jednym miejscu noże poświęcano. Widziałem starą drewnianą kapliczkę, należącą do jednego monasteru w Puszczy Łebedyńskiej, niedaleko miasta Szpoły, gdzie podobną uroczystość odbyto. [przypis autorski]

¹⁹⁷Słucz — rzeka na Wołyniu, która podług Rusinów ma stanowić na wschodzie granicę udzielnego ruskiego państwa. [przypis autorski]

żołnierzy polskich, kilkudziesięciu pruskich, którzy tam za kupnem koni przybyli, i kilkuset nadwornych Kozaków Potockiego¹⁹⁸ pod atamanem Gontą; można tu dodać liczne szkoły ks. bazylianów i mnóstwo okolicznej szlachty, zbiegłej do obronnego miasta. Ani wątpić, że z tą siłą zbrojną i swoją ludnością byłby się Humań obronił, gdyby nie następna okoliczność. Szczęsny Potocki, dziedzic Humania, napisał do Gonty, że mu dwie wsie daruje, jeżeli utrzyma jego Kozaków w posłuszeństwie i Humań obroni. Ten list szedł przez ręce pewnego Mładanowicza, zawiadującego dobrami Potockich, który go otworzył, przeczytał, a skuszony sposobnością zyskania dwóch wiosek, zataił obietnicę pana przed Gontą i na siebie wziął całą obronę. Tymczasem Żeleźniak się zbliżał. Przerażenie powszechne, podsycane ciągłymi wieściami najwymyślniejszych okrucieństw, dręczyło zamkniętych w samym warownym Humaniu. Gonta podejmuje się traktowania z Żeleźniakiem i wyjeżdża naprzeciw niego o trzy mile, do miasteczka Sokolówki; Kozacy nadworni postawieni w polu dla zasłony miasta. Niedługo trwała niepewność zamkniętych w Humaniu. Kozacy Żeleźniaka albo, jak ich zowią, hajdamacy, pokazują się od lasku zwanego Greków i stają obozem. Gonta z nimi, a wnet i cały jego oddział przechodzi na stronę hajdamaków. Wtedy dopiero poznał Mładanowicz całą nierozmyślność swego postępków i trudność obrony; ujmuje Gontę obietnicami Potockiego. „Już za późno!” — Gonta odpowiedział. Obsadzono jednak okopy, zwrócono działa nabite ku nieprzyjacielowi; wszyscy z rozpaczy chcą się do ostatniego bronić. Dwa dni przechodzą na nieśmiałych harcach ze strony hajdamaków: gotowe działa trzymają ich w oddaleniu; udają się więc do wybiegu. Gonta posyła do Mładanowicza, aby mu pozwolono wjechać do miasta dla rozmówienia się; pomimo oporu innych Mładanowicz zezwała. Gonta przybywa pod bramę, ale w liczniejszym orszaku, niż była wymowa¹⁹⁹; puszkarz chciał dać ognia, Mładanowicz poją od sukni nakrył zapal działa, Gonta wjeżdża, a jego towarzysze opanowują natychmiast bramę i pobliskie działa i ułatwiają szturm do miasta całemu korpusowi Żeleźniaka.

Pierwszy Mładanowicz padł ofiarą niedołęznego swojego głupstwa z rąk Gonty, który, jak sam wtedy powiedział, robi mu tę przysługę dlatego, że był chrzestnym ojcem jego dzieci.²⁰⁰ Śmierć Mładanowicza była hasłem rzezi. Niespodziewany ten napad rzucił taki popłoch, że wszystko prawie o ucieczce tylko myślało. Szczupła liczba broniących się nie zdołała uniknąć smutnej śmierci. Broniono się jednak. Znaczna część schroniła się do kościoła bazylianów. Dobyli go wkrótce Kozacy. Rektor klasztoru, ksiądz Kostecki, miał mszę właśnie i lud wtedy błogosławił; strzał rusznicy z chóru obalił go u ołtarza. Nie było względu na świętość miejsca; nikogo nie oszczędzono. Wkrótce scena mordu ogarnęła całe miasto. Trzy dni rzeź trwała: szesnaście tysięcy osób miało życie utracić rozmaitymi rodzajami śmierci; dziś jeszcze pokazują pod klasztorem bazylianów miejsce ze studni, gdzie do tysiąca uczniów żywcem wrzucono i zaduszono kamieniami. Po trzech dniach przestrzeń miasta napełniona była we dnie snującymi się jeszcze za rabunkiem mordercami, a w nocy rozlegała się wyciem psów i wilków.²⁰¹ Obóz Kozaków ciągle był za miastem, gdzie już Gonta dowodził, księciem humańskim obwołany. Żeleźniak zaś z częścią korpusu poszedł dalej i przez Boh się przeprowadził.

¹⁹⁸Franciszek Salezy Potocki (1700–1772) — najbogatszy magnat ówczesnej Polski, wojewoda kijowski, właściciel ogromnych dóbr na terenie dzisiejszej Ukrainy, m.in. miasta Humań, gdzie w 1768 r. dokonała się największa rzeź koliszczyny. Pierwowzór teścia bohaterki poematu *Maria* Antoniego Malczewskiego.

¹⁹⁹była wymowa — dziś: była mowa.

²⁰⁰Pierwszy Mładanowicz padł ofiarą niedołęznego swojego głupstwa z rąk Gonty, który, jak sam wtedy powiedział, robi mu tę przysługę dlatego, że był chrzestnym ojcem jego dzieci — znałem jeszcze w roku 1830 jedno z tych dzieci chrzestnych Gonty, córkę Mładanowicza. Jej tylko brwi czarne uratowały ją od śmierci, która wtedy całą prawie jej rodzinę zniszczyła. Gonta wziął ją pod swoją opiekę i na trupach rodziców oddał ją za żonę jednemu z Kozaków. Wkrótce małżonka powieszono, a jego następcą został pułkownik polski, Krebs, po którym wdową ją poznałem. Kochana ta od wszystkich kobieta dla przyjemności charakteru, choć w takim wieku, napisała pamiętniki swojego życia; żałować by trzeba, gdyby zaginęły. Są w nich ciekawe szczegóły dotyczące się nie tylko rzezi humańskiej, ale wielu pierwszych domów polskich, między które los je rzucał. [przypis autorski]

²⁰¹Po trzech dniach przestrzeń miasta napełniona była we dnie snującymi się jeszcze za rabunkiem mordercami, a w nocy rozlegała się wyciem psów i wilków — cały niemal obraz tych wypadków zamyka się w poemacie pod tytułem: *Rzeź humańska*. Napisał go niejaki Darowski, który był wówczas uczniem i całą rzeź przesiedział w kopule farnego kościoła. Szanowny ten dla swojej autentyczności zabytek w rzadkich bardzo rękopismach krąży po Ukrainie. Czytałem go w takim wieku, że go jeszcze ocenić słusznie nie umiałem. [przypis autorski]

Tymczasem wojewoda Stempkowski, mianowany regimentarzem z nieokreśloną władzą użycia wszelkich środków, aby stłumić szerzące się niebezpieczeństwo, nadciągnął w te strony. Z polskim wojskiem porozumieli się teraz i Moskale na zgubę hajdamaków, nędzny koniec ich zawodu. Pułkownik moskiewski szedł oddzielnie, udając, że im sprzyja, stanął tuż przy nich obozem i posłał Goncie, niby na znak dobrej przyjaźni, złoty łańcuch, który miał znaczyć zgotowane mu kajdany, przy czym na wieczerzę go zaprosił. Nie zapomniano i o podwładnych. Wieczerza długa, napoju do woli; nazajutrz ujrzeni się hajdamacy okutymi w kajdany wśród Polaków i Moskali. Wkrótce nastąpiło wymierzenie kary. Była ona dopełnieniem okrucieństw, jakie hajdamacy nad Polakami wywierali. Rozwożono tych nieszczęśliwych w różne miejsca i rozmaicie wymyślanymi sposobami mordowano. Gontę stracono w Humaniu. Podanie twierdzi, że z nadzwyczajną stałością przeniósł wszystkie męczarnie. Darto z niego pasy, ćwiertowano żywcem, zdjęto skórę z głowy, a on cały czas fajkę palił i książkę czytał, póki mu głowy nie ścięto. Żeleźniak umęczony na Pobereżu, we wsi Serbach za Tulczyncem.

Tak się zakończyło to pamiętne powstanie, hajdamaczyzną i kolijewszczyzną²⁰² między ludem ukraińskim zwane. Z takich to czasów, z takich to ludzi osnułem *Kaniowski zamek*; teraz pytam: jaki jego duch być powinien?

Popelnialiśmy nieraz i dotąd jeszcze popelniamy liczne błędy, stąd tylko, że nie znamy swojego kraju. Nie w samej literaturze czuć się to daje.

Zanadto może rozwołkłem przemowę, ale nigdy w chęci bronienia siebie. Zważałem tu głównie na wygodę czytających. Zresztą wiem dobrze, że przemowa i przypisy nie naprawią lada jakiego tekstu. Każdy za siebie.

Literat, Sztuka

²⁰²*kolijewszczyzna* (ukr. Коліївщина), dziś raczej: *koliszczyzna* — chłopsko-kozacki bunt na Ukrainie w 1768 r. przeciwko polskiej szlachcie i Żydom; pochłonął od 100 do 200 tys. ofiar, krwawo stłumiony.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zamek-kaniowski>

Tekst opracowany na podstawie: Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2004.

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Katarzyny Dug. Publikacja sfinansowana ze środków pozostałych ze zbiorów, które nie zakończyły się sukcesem.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: #L98@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).